

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa** —
Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.). — Warszawa w 20'0 roku, opowieść z notat Werytusa (dok.). — Listy z Galicyi, III, przez Iksa. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, VI. — Odpowiedzi redakcyi. —
W odcinku: *Moderniści*, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

(Dal-zy ciąg).

Hulanki i hulacy, teżyzna pijacko-awanturnicza zawsze w Warszawie istniały. Czy za Sasa, kiedy to szlachcic jedząc i pijąc, a zwłaszcza pijąc na umór „popuszczał pasa“, czy za Stanisława Poniatowskiego gdy obok pijaństwa kosterstwo i rozpusta ogarnęły dwór i całą kamarylę dworską, czy nawet w epoce z pod Blachy gdy książę Pepi tonąc przed Jeną w bezczynności dawał z towarzyszami ujście teżyźnie przyrodzonej w kierunku szalonych hulatyk, wreszcie nikomu na myśl nie przyszło nadawać rozpasaniu podkładki ideowego bluźnierstwa. Hulano, rozpustowano, wylewano się na najdziksze swawole i upust najgorszych namiętności bez chęci i zamiaru przez takie objawy wyuzdania dokumentować cynizm i uragać zasadom nie tylko moralności ale i wszelkiej religii.

Rozpusta dla rozpusty, jak sztuka dla sztuki, stanowiła jedyny motyw wszystkich tych straceńców nieszczęśliwych, placących zdrowiem duszy i ciała poddanie się pokusom „zwierza ludzkiego“.

Dopiero w dobie bujnie rozkwitającego pozytywizmu wylądował się potworny pomysł publicznego bluźnierstwa i znieważania zasady religijnej w moralności objawionej i w kulecie chrześcijańskim. O tym fakcie, jako pozytywnym owocem z publicystyczno-pozytywistycznego posiewu, uważam sobie za obowiązek szerzej się rozpisać.

Istniał w Warszawie oddawna, z chrześcijańskiego punktu widzenia, obrzydliwy zwyczaj, zbiorowych męskich śniadanków w wielki piątek. Dzień, będący pamiątką Odkupienia, dzień smutku i żałoby, który w duchu Kościoła należy spędzać na rozmyślaniu o Męce Zbawiciela, na umartwieniu przez post i wstrzymanie się od wszelkich rozrywek, aby choć w małej części zbliżyć się do Ukrzyżowanego — spory odłam warszawiaków święcił w knajpie. Winne temu były w znacznym stopniu żony, wypędzające mężów z ognisk domowych pod pozorem, że przeszkadzają w porządkach i przygotowaniach przedświątecznych.

Mówimy w czasie przeszłym, albowiem od lat czterech śniadanka „Wielkopiątkowe“ należą do brzebrzmiącej, złej tradycyi Warszawy.

Położyły im tamę najnowsze przepisy akcyzowe, zabraniające w wielki piątek sprzedaży i szafunku trunkami we wszystkich zakładach jadłodajnych. A chociaż ten i ów sarka na przymusową wstrzemięźliwość, ustało zgorzenie śniadanków wielkopiątkowych, a odjęcie pokusy wielu słabszego charakteru osobnikom, wyszło na użytek duchowy i cielesny.

Wówczas jednak, gdy na „monopol“ jeszcze się nie zanosilo, zwłaszcza przed kilkunastu laty żywszego i gromadniejszego, według recepty pozytywistycznej, „dyskontowania uciech doczesnych“, handel win z pokojami do śniadań i restauracye w dzień Wielkiego Piątku były natłoczone i rozbrzmiewały gwarem, jakby to było najradosniejsze święto w roku.

Pewien angił, bawiący tu chwilowo podczas Wielkiego Tygodnia, przyzwyczajony do absolutnie poważnego nastroju w on tydzień w swoim kraju, ujrzawszy handelkowe zebrania i libacye, wyraził taki dosadny pogląd:

— Warszawa musi być najbardziej pogańskim gniazdem, wśród wszystkich chrześcijańskich grodów.

Dopiero gdy zobaczył pobożne wędrówki po Grobach i rzesze modlących się w kościołach, zmienił zdanie, dziwiąc się jednak dlaczego praktykowanie śniadanków wielkopiątkowych toleruje się i uczestników tych hulatyk nie stawia się pod pręgierzem opinii publicznej. Albion przecież, gdzie poszanowanie indywidualnej swobody posunięto do szczytu, nie ścierpałoby takiego publicznego znieważania uroczystości religijnej.

Cóżby ów angił rzekł, gdyby się przyjrzał orgii Wielkopiątkowej, uprawianej przez pewną grupę, złożoną z wybitnych przedstawicieli inteligencji warszawskiej, orgii celowo zorganizowanej, ku zohydzeniu pamiątki Odkupienia. Nie pomnę roku, kiedy po raz pierwszy ów obchód Wielkopiątkowy został zainaugurowany. Wiem tylko, że w 1882 r. był on już powtórzony po raz szósty czy siódmy, a później trwał jeszcze lat kilka, bodaj do 1890 r. Z czyjej wyszedł inicjatywy, w czym mianowicie mózgu szatan, odwieczny wróg Krzyża Zbawczego, zapłodnił ów ohydny, piekielny pomysł? — nie wiem. Dość, że w 1882 r., na kilka nacię dni przed Wielkim Tygodniem, inżynier S. rozsyłał do wielu osób kartki z zaproszeniem i przypomnieniem o wycieczce w wielki piątek do Kaskady i na Bielany, nadmienając, że wszystko się odbędzie „według zeszłorocznego programu“. Ow inżynier, był to człek dobiegający już wówczas siódmego krzyżyka, lecz dostrojony w zupełności do tonu jaknajbardziej młodych pozytywistów. Przedstawiał on typ dawnego wolteryanina, a wśród takich, lubo już starców, pozytywiści warszawscy znajdowali gorących zwolenników.

Znamiona podobnego typu z jego licznymi odmianami podałem poprzednio, gdy była mowa o p. Zygmuncie Miłkowskim (Jeżu) i kilku innych *ejusdem farinae* osobnikach, nazywających siebie za tamtych, wolteryjańskich czasów, „mocnymi umysłami“ (*esprits forts*), zapewne dla zaprotestowania orzeczeniu Pisma S-go: „I rzekł głupiec w sercu swoim: niemasz Boga“.

Inżynier S., jako „mocny umysł“ był potroszę za nestora w gronie praktykujących nowinki publicystyki pozytywistycznej uważany i jemu przypadł smutny zaszczyt przewodniczenia w szalonym, cynicznym wybryku, nad którym, jako nad hulaszczym ekscysem, możnaby przejść do porządku dziennego, gdyby nie ta okoliczność, że się

go dopuszczono, nie w żaden inny dzień, tylko w Wielki Piątek i że na tle hulatyki pijackiej odbywało się celowe znieważanie religii, oraz wbrew jego intencji urąganie pamięci człowieka jednego z najprzedniejszych i najzasłużeńszych w narodzie.

Lecz przystąpmy do opowiedzenia samego faktu. W przeddzień Wielkiego Piątku, więc w Wielki Czwartek, zajeżdżał przed jeden z domów w Kaskadzie wóz wyładowany najrozmaitszemi prowiantami i trunkami, z których zamówiony kucharz przyrządzał łuczę. Nazajutrz, w Wielki Piątek nader wczesnym rankiem, powozami lub dorożkami ściągali biesiadnicy. Było ich w roku 1882-gim z górą 20-stu. Liczbę tę powiększyły później i... „damy“, rekrutowane z najmniejszych fusów wielkomięjskich.

Oczywiście, że przybywający do Kaskady byli trzeźwi i przytomni, z całą świadomością gotujący się do oczekujących libacyj. Proszę zauważyć, że to grono biesiadników Wielkopiątkowych nie składało się z jakichś tam złotych czy pozłacanych młodzieńców, lub nałogowych bierantów, spędzających całe życie na pijatyce i wyuzdanych orgiach. Bynajmniej. Wśród uczestników wycieczki do Kaskady, oprócz seniora, wzmiankowanego już inżyniera S., znajdował się pewien architekt, dalej dwaj „panowie mecenasi“, jeden lekarz, następnie przyrodnik-chemik, kilku handlowców i przemysłowców, wreszcie paru literatów, artystów malarzy i muzyków oraz jeden aktor.

Nie brakło w tem gronie i... „polaka wyznania Mojżeszowego“. A jakże, był i taki, a jego obecność możnaby nazwać: stylową. Wszak żyd w rocznicę śmierci Ukrzyżowanego, nie ma powodu smuć się, tembardziej gdy widzi akumów, łączących się ideowo z tą tłuszcą, która przed wiekami, tam na Kalwaryi, wyła z uciechy, patrząc na Mękę Jezusową.

Po spożyciu naprędce obfitego, oczywiście mięsnego, śniadania, spieszą na Bielany, skierowując swe kroki do eremu OO. Kamedułów. Wczesna to godzina, 8-ma rano, więc jeszcze tam pusto, zazwyczaj bowiem dopiero około południa pobożny lud z okolicznych wiosek zaczynał ściągac dla pomodlenia się przy symbolicznym Grobie Zbawiciela.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Warszawa w 2000 roku

Opowieść
z notat Weryjusa.

(Dokończenie)

— Kuzynie — rzekł Gawroniecki — pozwól niech tu nie wraca.

MODERNIŚCI

powieść współczesna,

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Panie! — przerwała drwiąco Marya. — Już wam daruję wszystko, gdybyście byli tylko punktualniejszymi w regulowaniu rachunków!.. Znów się pan krzywi. A ja jestem taka ziemiska, taka prozaiczna, że przypomnę panu o dwudziestu rublach, które mi się należą od Sołowejczyków za lekcye!.. Czy to nie filisterstwo z mojej strony?!

— Bardzo wielkie!

— I pan nie na to?!

Feinmark pociągnął mocniej papierosa, wyrzucił z siebie kłęb dymu i ozwał się niedbale:

— O cóż idzie!? Powiedziałem już nieraz i mogę powtórzyć!.. Sołowejcykowie dali mi pieniądze dla pani, zatrzymałem je dla siebie... bo mi były potrzebne. Upzedziłem o tem zarówno panią jak i Sołowejczyków!.. Jestem w zupełnym porządku! Wogóle w takich razach mam zasadę...

— Panie Stanisławie, pan jesteś w swoim rodzaju nieporównany!.. Więc z tego wynika, że ja...

— A wymiar sprawiedliwości?

— Tacy Dajmoni potrafią się zawsze wykreścić. Dość nam, że go niema i że nie będzie już w Warszawie...

— Bóg i jemu jak wszystkim wymierzy sprawiedliwość — dopowiedziała Zofia.

— *At right!*

— Znowu angielszczyzna ojezulkul!

— Po raz ostatni córeczko. Postanowiłem angielszczyznę i amerykanizm Armstronga w kąć rzucić... Będę tylko Podhajeckim.

— Od kiedy?

— Od nowego milenium. Patrz, nawet wasy zapuszczam jak mój ojciec a twój dziadek.

Stanisław, który przed chwilą wszedł z Lubiczem powiada:

— Ale stare milenium zakończymy po amerykańsku.

— Z angielską ekscentrycznością — dodaje Lubicz.

— Pojedziemy zaraz do kościoła i ja z Irenką, a Tadeusz z Zosią weźmiemy ślub.

— Czyś i ty padł ofiarą *dementicum odoratum*?

— Nie, drogi ojcze, mówię zupełnie seryo. Wszak się zgodziłeś na nasze małżeństwa? Pocóż opóźniać szczęście czworga ludzi?.. Byliśmy wszyscy dziś rano u spowiedzi, a teraz pojedziemy przysiądz przed ołtarzem. Formalności załatwione, indult dla dwóch par mam w kieszeni.

— Kuzynku, tak nie uchodzi... Trzeba coś przygotować, rozesłać zaproszenia.

— Właśnie w tem cały urok, że nie będzie gapiów... Najbliżsi przyjaciele są już zawiadomieni... Rodzina księcia przed godziną otrzymała mój list. Jastrzębiec, Brzęczkowski i kółko najbliższych już są albo dają do archikatedry.

— A wiesz ty, *my dear*, że to pyszny pomysł — rzekł Podhajecki senior...

W godzinę później w starożytnej archikatedrze Sw. Jana, w kaplicy Pana Jezusa, w obecności szczupłego grona weselnego, odbyły się dwa śluby.

— Po amerykańsku — prawil Jastrzębiec do pana Onufrego Sierakowskiego.

— Po waryacku mocidzieju — mruzczał staruszek, którego w ostatniej chwili zaprowadzono do kościoła.

Ale gdy obie dorodne pary nowożeńców przykłąły przed starcem, prosząc o błogosławieństwo, patriarchy rdzennej chrześcijańskiej Warszawy, pan Onufry rozczulił się:!

— A niechże was Pan Jezus i Matka Najświętsza darzy szczęściem we wszystkim... Żyćcie i pracujcie na chwałę kraju i dobro tego kochanego miasta... Obyście doczekali zupełnego odżydzenia Warszawy...

Nowy Monitor w południowem wydaniu, donosząc o ślubach: Tadeusza Lubicza z Zofią Podhajecką i Stanisła-

— Nie znam się na tem! Mam wstręt do rachunków! Dają mi, więc biorę — wydaję, bo to jedyny argument, który trafia do przekonania filistrów... a nadto, gdyby odemnie kto co wziął i nie oddał... nie miałbym urazy!..

— Lecz to się nie zdarza!?

— Tak mi się zdaje, bo nie mam!..

Marya śmiała się wieaż. Nawet na nieruchliwej twarzy Kudyрки błąkał się uśmiech. Feinmark tyle miał w sobie bezczelnego komizmu, tyle spokojnej ironii, że Włodziutek był olśnionym kazuistyką kolegi. Marya zauważyła niezwykle wyraz twarzy Kudyрки.

— A pan, panie Włodzimierzu, masz także samo przekonanie?!

— Rosomak, proszę pani — objaśnił Feinmark — trwa dotąd w odziedziczonym stadyum posiadania monety!..

Rozmowę przerwało wejście panien Fii i Miry w towarzystwie Saleckiego.

Siostry powitały Maryę skinieniem głowy. Tulewiczowa pospieszyła z przedstawieniem Włodziutka.

— Gościa mamy! Zosiutko tak zobacz! Kudyрко!.. A jak wyrósł! Jaki mężczyzna!..

Panna Fija podała Włodziutkowi końce palców, panna Mira zwróciła nań swe ciemne, pałace oczy i rzekła obojętnie:

— A, to pan?!

Kudyrcze dziwnem nieco wydało się to przywitanie. A tem

wa Podhajeckiego z Ireną Szubską, wzmiankował również i o wzlocie balonu z Dajmonem. Wiadomość tę opatrzył krótkim lecz energicznym komentarzem:

„Rzucamy projekt zawiązania spółki budowy tak wielkiego aeroplanu, żeby mógł pomieścić wszystkich akcyonaryuszów Sionsgeschäftu, z dodatkiem tych strażników a z imienia tylko chrześcian, którzy nie pragną odzyskania Warszawy. Niechby poszybowali za Dajmonem hen! daleko, chociażby na Marsa“.

Organ Kolosu, przypominając, że Dajmon był inicjatorem widowiska Miliarda i hazardu lichwiarsko-loteryjnego, nadmieniał, że widowisko urządzone w Sionsgebeude jest niezem innym, tylko plastycznym zadokumentowaniem kultu dla Złotego Cielca, o którym poeta przed stu laty tak głosił:

„Poszedłem zwolna w ślad olbrzymiej rzeszy
Pędzącej szybko, jak wezbrana rzeka,
Aby zobaczyć: gdzie i po co spieszy?
Więc na wzniesieniu, ujrzałem zdaleka
Bożyszcze, które żeby uczyć godnie,
Wszelkiej czci innej zgraja się wyrzeka.
Przystęp do niego torowały: zbrodnie,
Gwałt, podstęp, kłamstwo, wyzysk i bezprawie
Za drogowskazy służyły przewodnie;
A ciała ofiar ginących w niesławie
Zasłaly drogę, sącząc krwi kałuże,
Tak, żem się lękał, czy stóp nie okrwawię.
Przybyłem wreszcie pod błyszczące wzgórze,
Co całe w ognjach tęczowych się mieni,
W topazów złocie, w rubinów purpurze.
W cieniach szafiru, w szmaragdów zieleni.
Na niem, na złotym stojąc piedestale,
Kapał się w blasku stubarwnych płomieni,
W kadzideł dymie i w bezczelnej chwale:
Bóg zwierzęcości — cielec szczerozłoty“.

Kiedy nastąpił zmrok, na placach i ulicach zajaśniały słońca elektryczne. Pogodny, lekko mroźny ostatni wieczór roku, stulecia i tysiąca, wywabił całą ludność z mieszkań.

Rozbrzmiewające dzwony wzywały chrześciańską Warszawę do świątyń, gdzie panuje Krzyż. Jednocześnie z uiluminowanego rześisicie i mieniącego się grą świetlnych kolorów Sionsgeschäftu, wychodziły przez monstrualne telefonografy okrzyki:

— Do miliarda, do miliarda...

Tak przed stu laty protoplaści reżyserów miliardowego widowiska wołali:

dziwniej jeszcze mu było, gdy panny zrzuciwszy z siebie zarzutki, w dalszym ciągu jęły prowadzić snąc przerwana tylko rozmowę z chudym wysokim blondynem o rozwichrzonej czuprynie, twarzy poźółkłej, zawiędłej.

— Salecki! — szepnął Feinmark do ucha Włodziutkowi. — Chodź to cię zaznajomię.

Kudyrko pociągnięty przez Stasia znalazł się między paniami i blondynem.

— Pozwólcie! Kolega... Kudyrko!..

— A... a!.. Aha! — bąknął przez nos Salecki i w dalszym ciągu jął prowadzić rozmowę z Mirą.

Kudyrce obco się zrobiło w saloniku Tulewiczowej. Usiadł przy stole pod lampą i przerzucał obojętnie stare, wyszarżane albumy z fotografiami...

Feinmark uznał za właściwe przysunąć się do kolegi, korzystając, że Marya z Tulewiczową załatwiały jakieś gospodarskie sprawy.

— No, jak ci się podoba?!..

— Tak... owszem!

— Co, niczego sobie!.. Patrz, Mira ma sznyt i zacięcie!.. W Saleckiego wpadła po uszy!.. Jest sobie wcale „modern“.. Naturalnie robi trochę secesję... ale z niej może być kobieta niepospolita!.. Fija także! Uczesana na Böcklina... böcklimowski typ!.. Włosy upięte świetnie, tylko gdyby nie ten pieprzyk

— Do śledzi, do pomarańczy!..

Tłum krążący po mieście, wsłuchując się to w dzwony, to znów w wabiące okrzyki magicznego miliarda, przybierał postawę wahającą

W tem od strony Starego miasta ukazuje się procesya ze sztandarami cechowymi i krzyżem na czele. Zupełnie jak wówczas, gdy ocalono zgromadzenia rzemieślnicze od zlania się z żydami.

Procesya, minawszy plac Zamkowy i skręciwszy w Miodową wciąż rośnie i rośnie. A kiedy zbliżyła się do Nalewek, tłum oczekujący na otwarcie bram prowadzących do miliarda, zaczyna się cofać

Jednocześnie po nad głowami wielotysięcznej rzeszy zjawia się aeroplan wypuszczony także z rynku Starego Miasta.

W aeroplanie, oprócz dwóch par nowożeńców, jest orszak weselny i cały zarząd Kolosu.

— Precz ze Złotym Cielcem żydów! — grzmi z góry przez srebrną tubę potężny lecz zarazem dźwięczny, harmonijny głos.

I wnet ku zdumionej w dole rzeszy przenikają słowa zagłuszające wszystkie inne dźwięki:

„Mijajcie zdala te zakłete kręgi,
Które jak wiry przepaścistej toni,
Niepokonanej przemocą potęgi
Wciążają śmiałków, co się zbliżą do niej!
Zostawcie zgraję, co bałwanom służy,
Za złotem dąży, za rozkoszą goni;
Sama utonie w występku kałuży —
Ród bałwochwalczy własnym jadem zginie —
Bałwany padną, choć ich nikt nie zburzy.
Ale wy enocie stawiajcie świątynie.
Wówczas nadejdzie odkupienia era,
Gdy prawdy Boga czcić będziecie w czynie...“

I cofnął się tłum od bram Złotego Cielca, jak się cofa wzburzona fala, kiedy w czasie powodzi dobroczynne ręce, kierowane i sercem i rozumem, zbudują wał ochronny.

— Bracia, poprzysiężmy odzyszczyć Warszawę — huknął potężnym basem Dudzik.

— Poprzysiężmy! — wtóruje rzesza.

A rozkołysane dzwony brzmią w całej Warszawie hejnał odrodzenia. A z aeroplanu znów spływa ku tłumom harmonijny głos:

— Ave crux, spes unica!

KONIEC.

na brodzie!.. Parafianiszczynna! Secesya z pieprzykiem i temi kolorkami! Razi stanowczo!.. Razi!..

Przy herbacie Feinmark próbował nawiązać rozmowę ogólną, lecz pomimo zabiegów nie udawało mu się. Marya co chwila przerywała mu sarkastycznymi uwagami a Salecki znużonym wygięciem ust dawał znak, że rozprawy Stasia męczą go. Feinmark umilkł dyskretnie. Panna Mira wróciła do poprzedniego nastroju. Fija strzelała nieznacznie oczyma ku Włodziutkowi a Salecki, słuchając wynurzeń Miry, obdzierał z namaszczeniem czwarty serdelek ze skórki.

— A pan w której redakcyi pracuje? — ozwała się niespodziewanie Marya do Kudyrki.

— W żadnej... chciałbym, ale dotąd nie zdarzyło się!..

— Ma pan zamiar przykuć się do jakiejś taczki?! — wmięszał się niespodziewanie Salecki, nie zważając, że Mira nie skończyła jeszcze mówić o kolorycie.

— Cóż?! — bąknął Włodziutek. — Trzeba... coś przecie...!

— Cha, cha! — zaśmiał się ironicznie Salecki. — Nęci pana poklask tłumy?!.. Ma pan zamiar tworzyć dla gawiedzi!..

— Dla kogoś trzeba zawsze...!

— Wyborna zasada!.. Cha, cha!.. Jesteś pan kandydatem na społecznika!.. Świetne!..

W ślad za Saleckim panny Mira i Fija wybuchnęły również śmiechem. Włodziutkowi przykro się zrobiło, zaczerwienił się po same białka i szarpał nerwowo końce obruska.

Listy z Galicyi.

III.

Lwów, 30 stycznia.

Echa pruskich procesów w Galicyi — Manifestacje i burdy uliczne. — Ich bezmyślność i szkodliwość. — Wpływ socjalistów. — Terroryzm rewolucyjny. — Osobiste napaści. — Gdzie swoboda przekonań? — Jak należałoby waleczyć z Niemcami? — Ekonomiczna zależność Galicyi od Prus. — Germanizacja w Galicyi — Niemieckie majątki. — Luterskie szkoły i ich wpływy. — Nieudane próby reakcji przeciw nim. — Ogniska germanizacji w Żywie i w Białej — Rada miasta i starosta germanizator w Białej. — Niemiecka korporacja z wydziałem krajowym i zakaz polskich żydów. — Walka Polaka z Żydem o propinację. — Bankrutstwo tow. „Zdrowie“ i jego przyczyny. — Co potrafi zrobić żyd w zarządzie? — Pan Pordes i jego działalność. — Proces przemyskich lichwiarzy. — Oliary lichwy. — Lud galicyjski w żydowskich szponach. — Ustawy przeciw lichwie i pijaństwu i ich wykonanie. — Losowanie radnych i przyszłe wybory we Lwowie. — Jak te ostatnie u nas się robią? — Socjalistyczne kandydatury i zgromadzenia. — Liberalna rada miasta Krakowa i jej luterski prezydent. — Jak wygląda miejska gospodarka w Krakowie. — Zapis s. p. Rzewuskiego. — W jaki sposób rada m. Krakowa utworzyła w ciągu jednej nocy szkołę rzemieślniczą. — Proces z Arcybractwem i jego skutki. — Ruch los von Rom w Austrii i w Galicyi. — Odyssea pastora Schmeissera i jej tragiczny koniec.

Ostatnie czasy upłynęły dla Galicyi w nerwowym napięciu, wywołanem wypadkami szkolnym i wogóle narodowego ucisku w Poznańskim. Oburzenie i współczucie objawiły się z żywiołową siłą, pierwsze manifestacjami ulicznymi, drugie hojnemi składkami na oliary ucisku. Manifestacje niestety nie zawsze utrzymywały się w granicach należytej powagi i godności i znać było, jak zawsze już dziś u nas, rewolucyjną i rewolucyjną ręką agitatorów, wyzyskujących najsmutniejsze wypadki i najświętsze porwy uczucia dla wywoływania niższych instynktów u mas i dla łowienia ryb w mętnej wodzie.

W Krakowie demonstracja uliczna, protestująca przeciw przedstawieniom jakiegoś niemieckiego tynglu, zakończyła się najniespodzianie przed biskupim pałacem, dziwnym wyciem przeciwko kardynałowi. We Lwowie również zamiast wielkiej jednej demonstracji protestującej, urządzono cały tuzin żakowsko-robotniczych szopek, które niestety dobrej sprawie więcej może przyniosły szkody niż zaszczytu.

Co gorsze, po demonstracjach niewłaściwych i niemądrych ale przynajmniej mających wywołanie w oburzeniu z powodu Wrześni, Gniezna i Torunia, nastąpiły inne gorsze i głębsze, będące prosto idyotycznymi wybuchami żadnego hecy motłochu, a kierowane przez najgorszego gatunku awanturników. Czego dotąd nie bywało nigdy, wciągnięto do tych awantur młodzież szkolną, która posłusznie dała się organizować w szeregi socjalistycznej komendzie, a nie mające tłumaczenia niezaradność i niedołęstwo władzy rządowej, zamiast stłumić rozruchy w zarodku, samo dopomogło do ich rozwoju. Policja lwowska w początkach rozpędzała nieletnich de-

monstrantów ze zbyt dużą skwapliwością do bicia, następnie przestała ich rozpędzać zupełnie, co gorsze zaś, nie potrafiła zapobiedz przewidywanym i zapowiadany otwarcie awantur, choć było to nie tylko możebnem, ale łatwym. W parze z niezaradnością i bezsilnością władzy szło zaciętrzewienie prasy, która z wyjątkiem paru zachowawczych pism, nietaktownem pochwalaniem demonstrowanej młodzieży i jactwem jej przeciw policji dolewała nieustannie oliwy do ognia. Opinia publiczna niestety nie umiała się zdobyć na stanowcze potępienie wstrętnych awantur, ubliżających godności społeczeństwa. Dzięki temu wszystkiemu, awantury powtarzają się z dnia na dzień, coraz bardziej bezcelowe, coraz wyraźniej przybierające socjalistyczny charakter. Skończyć się będą musiały prędzej czy później, choćby zaprowadzeniem stanu oblężenia, ale jakie szkody wyrządzają społeczeństwu całemu takie objawy niedojrzałości politycznej i anarchii, miejscowej zaś społeczności rozpolitykowanie młodzieży i rozwydrzenie ulicznego motłochu — rozszerzać się nad tem chyba nie potrzebujemy. Dziś już zresztą owoce tego smutnego stanu rzeczy stają się coraz widoczniejsze. Garsć socjalistycznych młokosów, mających niestety oparcie w szkole politechnicznej, terroryzuje wprost dziennikarstwo, opinię i porządnych ludzi. Jedno z najgłębszych zresztą galicyjskich pism, organ magistratu i t. zw. lwowskiego kołtuństwa, wynoszący dotychczas pod niebiosami heroizm demonstrowających szweców i gimnazjistów, „Dziennik Polski“, napisał raz przypadkiem rozumny i uczciwy artykuł, ostrzegający młodzież, że raz już trzeba z demonstracjami skończyć. Bezwzględnie terrorystyczny komitet socjalistów z techniki wydelegował 6 swoich reprezentantów, którzy napadli na redaktora Ostaszewskiego upatrzawszy chwilę, kiedy był sam i oczywiście bez trudności obili go. W podobny sposób potraktowano jednego z profesorów IV gimnazjum za to, że przestrzegał uczniów przed demonstracjami, a kierownicy i nauczyciele szkół średnich, dopuszczający się tej samej zbrodni, wciąż otrzymują listy z pogrozkami. A w rezultacie? Wstyd i żal powiedzieć. Społeczeństwo całe potępia jednomyślnie wstrętne agitacje i wybryki; z wyjątkiem socjalistycznego „Naprzodu“ i prawie socjalistycznego „Kuryera lwowskiego“ jest im najgorzej przeciwna cała prasa galicyjska; ale ani odezwać się głośno, ani tem mniej wydrukować bezwzględnie i otwarcie słów prawdy nikt nie śmie. Mówi się o tem po cichu i półgębkiem, pisze się obwijając nie w jedną, ale w dwie bawełny: dla czego? Bo każdy boi się narazić na napaść, awanturę uliczną, lub obrzyganie dziennikarskiem błotem przez socjalistów.

Tymczasem zaś wśród hałasu burd ulicznych zapomnieli szczęśliwie wszyscy o wypadkach w Poznańskim. Chciano w pierwszej chwili bojkotować Prusaków w stosunkach handlowych i przemysłowych, ale ucichło to już, to powieść, ażeby dowieść, na przykład, że pijaństwo jest zgubnym nałogiem lub, że skromność — cnota!.. Nie szukał nowych dróg, nowych idei, nie dawał twórczości ale pisał ćwiczenia na zadany temat!.. Sztuka u niego schodziła na sztuczkę!.. Szło mu nie o piękno, nie o szczytność, nie o bezpośredniość, którą powinien był dawać z siebie, ale o poklask gawiedzi!.. o ryk gminu, o radosny skowyk pigmejów!..

— A... wam artystom o cóż idzie?!

— Nam?!.. Najpierw o sztukę, a zresztą o nic!.. Twórczość jest naszą potrzebą... jeżeli dajemy coś ze siebie to raczej dla tego, aby tłum poznał... jaka przepaść dzieli go od nas!..

— Pożyteczna działalność!..

— A któż z nas myśli o pożytku?!

— Pocóż więc pan pisze?!

— Ja?!.. Ja przedewszystkiem nie piszę wcale!..

— No... przecież twoje... „Rozburza chuci“! — wtrącił Feinmark.

— Jeszcze nie zadawał mi samego!..

— A pewno mniej jeszcze redakcyje!..

— Znow żłośliwość! — odrzekł obojętnie Salecki, sięgając po piąty serdelek. — Lecz mnie ona nie dosięgnie!.. Więc, ja nie piszę, bo nie mam dla kogo!.. A jeżeli od czasu do czasu rzucę kilka myśli na papier... to mi wystarcza... — Ma bardzo niewinne zapały!..

(d. c. n.)

Marya przyszła mi z niespodziewaną pomocą.

— Dla kogóż więc według pana należy pisać?!

— Dla siebie łaskawa pani!..

— Piękna zasada dla grafomanów!..

Salecki uśmiechnął się pogardliwie.

— Daremna złośliwość!.. Ale, owszem, co kto lubi!

Rzemieślnicy potrzebni są także!.. Nie mam nic przeciwko temu, żeby pan Kudyrko oddał się temu zajęciu!.. Bywa ono równie pożyteczne, jak szycie butów i może się optać!..

— Więc co pan nazywał literaturą?!

— Chciała pani powiedzieć... sztuką?!

— Mniejsza o wyrażenie!.. A za tem... sztuką?!

— Hm!.. Żąda pani możliwie popularnego wykładu!..

— Zapewne, bo pański świat pozalogiczny!..

— Aż tak ostro!.. Mniejsza o to... Otóż, czy pani spostrzega różnicę dzielącą nas, artystów, od ciżby piszącej według manieri?!

— Widzę doskonale! — gorączkowała się Marya. — Artystów, jak pan ich nazywa, nie rozumiem, nie czuję... a ci zmanierowani mówią do mnie, słyszę ich!..

— Zapozwoleniem! Że pani nie rozumie nas, artystów, to bardzo proste!.. Sztuka ma swój własny język... język zrozumiały dla dusz artystycznych!.. Różnicy atoli pani nie określiła!.. Dotąd było zasadą, że sztukę podporządkowywano formułkom społecznym! Pseudoliterat, udający artystę, pisał na

Słomiany ogień, jak zwykle u nas. Naprawdę byłoby na tem polu do zrobienia wiele. Galicya zależną jest od prusaków na polu przemysłu w różnych kierunkach i to najniepotrzebniej, tylko dzięki lenistwu miejscowych żywiół do znalezienia nowych dróg importowych i nawiązania nowych stosunków handlowych.

Byłoby też do zrobienia bardzo wiele na innym jeszcze polu, na polu walki z szerzącym się wprost bezwstydnie w Galicyi germanizmem, z którym idzie w parze nieodstępnie germanizacja. Galicya liczy około miliona żydów, z których każdy jest urodzonym germanizatorem, używającym nietylko niemieckiego żargonu w domu, ale narzucającym swą niemiecką polakom w stosunkach handlowych i społecznych. Żydzi mają dziś po miastach galicyjskich swoje żargonowe niemieckie teatra i dzienniki, a w szkołach, jakimi nas uszczęśliwiła fundacya Hirscha, uprawiają pracowicie swą odrębność i niemiecką, mimo że oficjalnie językiem wykładowym ma być polski

Obok żydów — chrześciance. Od czasów Józefa II liczy Galicya dość dużo niemieckich kolonij urządzanych oczywiście w tym samym celu, jakie ma obecnie kolonizacyjna komisya w Poznańskim. Część tych kolonij jest katolicką i te zespoliły się zupełnie ze społeczeństwem miejscowem, przynosząc mu cenne przymioty niemieckiego rolnika, bez wszelkiej odrębności i buty. Tacy Niemcy mówią dobrze po polsku i popierają polski język w swych szkołach i naprzemian po kościołach słuchają polskich i niemieckich kazań, śpiewają polskie i niemieckie pieśni. Inaczej dzieje się z luteranami. U tych religijny fanatyzm wytworzył chiński mur, dzielący ich od okolicznego polskiego ludu, a importowani na Szlązku pastorowie ze szkoły słynnego Haasego, pilnie rozdmuchują w nich nienawiść i pogardę dla wszystkiego co katolickie i polskie. W ostatnich zwłaszcza czasach wszyscy ci panowie przejęci są wprost pruskim duchem, otrzymując instrukcje z niemieckiego konsulatu i ze wszystkich sił próbują agitacji *los von Rom*. Specyalnością ich jest grzebanie nieszczęsnych ofiar pojedynku lub manii samobójczej i wygłaszanie przy tej sposobności na znaną nutę o luterskiej miłości bliźniego i katolickiej nietolerancji, patetycznych mówek, któremi zachwycają się polskie dzienniki i przeciętni filistrzy.

Nie dość na tem jednak. Gminy protestanckie mają w swoich szkołach (pod względem pedagogicznym dobrze zresztą prowadzonych) ogniska propagandy dla katolickiej młodzieży. Ze zwykłą nam lekkomyślnością od chwili wprowadzenia szkolnej autonomii, usunięto w Galicyi naukę języka państwowego prawie na ostatni plan i obecnie społeczeństwo galicyjskie zaczyna coraz bardziej odczuwać szkodę, jaką mu przynosi niedostateczne władanie niemiecką, zamykające drogę do urzędowania i działalności w reszcie monarchii. Ztąd tendencya wśród rodziców do usilniejszej nauki niemieckiego dla dzieci, a w następstwie posyłanie tych dzieci do jedynych szkół niemieckich, jakie w kraju się znajdują przy luterskich zborach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Bal literacki.—Honor Warszawy uratowany!...— „Sam kwiat inteligencji Warszawskiej“ i nieunikniona kwiatu tego ozdoba — Jaki w głowie p Sterna odbywał się proces myślowy przy ustanawianiu zapisu dla dziewcząt służących u kawalerów żydów. — Milczenie w prasie o legacie ohydny i krótka interpelacya pod adresem naszych pism zachowawczych.—Czekam, przypominam i przypominam będę.—Przyausowe oddawanie czei „nieodżałowanemu prezesowi“.—Etaty urzędników kolei Łódzkiej z przed laty 36-ciu. — Ofiara sciągnięta z biedaków ku „uczczeniu pamięci“ J. G. Blocha.—Takie dziś obyczaje!

Szczęście! wielkie szczęście! Honor Warszawy, wobec Europy, uratowany, albowiem bal literacki „udał się“! „Przeszedł on nawet — jak opiewają kuryery — wszelkie oczekiwania“!... a panowie literaci „jako łącznik życia towarzyskiego całej Warszawy — zdali egzamin wybornie“.. Bal „zgrupował w wielkiej sali Filharmonii sam kwiat naszej inteligencji“ z nieuniknioną naturalnie kwiatu tego ozdobą — garbatemi nosami... Nie dość! Sam Sienkiewicz „ukazał się“ na balu, na którym arystokracja „zbratała się“ z literatami i to tak dalece, że radykały i liberałowie tańczyli z hrabinami, a nawet pan Libicki, redaktor takiego marnego, jak powiada Grzmotnicki, *Curyerusa*, wiodł w polonezie księżnę Woroniec a!.. podczas gdy pan Rajchman, „dyrektor“ Filharmonii, wiodł so-

bie także księżnę czy hrabinę. I jeszcze nie koniec! Pan Fryze prowadził panią Kaftalową, pan Rabski swoją pryncypalównę czy też inną Różę. a „cały ten korowód“ „oblewany potokami światła spływającego z reflektorów“ „przedstawiał widok wysoce barwny i wielce oryginalny“.

O godzinie 3-ciej po północy „czterysta z górą osób zasiadło do kolacyi“, a choć to był już *Piątek*, nie pytano o potrawy postne, podobnie jak dżentelmenom i damom starozakonnym nie szło wcale o... koszer. „Kwiat naszej inteligencji“ połączył się w uczuciu asymilacyjnym „przy obficie zastawionych stołach“ i... pożerał mięswo!...

Wszystko to zaś działo się dla dobra i zasilenia funduszów „Kasy literackiej“, o której zapomniał nawet taki filantrop i dobroczyńca, jak pan Jankiel Stern. A szkoda że zapomniał! Gdyby bowiem wdowom lub dzieciom po literatach kazał był ów Stern zgłaszać się po wsparcia do kahału, jak to uczynił z zapisem dla studentów chrześciance, — nasi sternicy opinii publicznej byłiby *może* wystąpili z protestem przeciwko tendencyom nalewkowskiego zapisodawcy. *Może*, powtarzam z zastrzeżeniem, gdyż, pewnością nie mam, ażali i ten ochłap ofiarności żydowskiej nie zostałby przyjęty z wdzięcznością, jak przyjęto w prasie naszej legat, procentem od którego, nasze, katolickie Towarzystwo Dobroczynności, ma nagradzać dziewczęta katolickie „za 6-cio letnią lub dłuższą służbę u kawalerów wyznania mojżeszowego“!...

Chciałbym zaiste wiedzieć, jaki też w głowie owego filantropa Sterna odbywał się proces myślowy, kiedy czynił swój zapis. Nawet wiem...! Ci polacy — rozumował pan Jankiel — byli niegdyś ambitni, ale dziś takimi wcale nie są. Oni już bardzo skapcianieli, a przed żydami znają mores i chcą się gwałtem asymilować. Owszem, ja im pomogę. Ich przepisy kościelne zabraniają im służyć w domach żydowskich, a ja ich za taką służbę w testamentie moim wynagradzać polecę. Oni tak już zresztą przywykli do pieniędzy żydowskich i tak są na nie chciwi, że zrobią z siebie wszystko byleby pieniądz dostać. Bo pieniądz to jest wszystko — i myśmy ich należycie w tym względzie wytresowali. Niech przeto ich służące staną się kochankami, metresami żydów, a ich instytucya katolicka niechaj za to wypłaca im nagrody z łaski i dobroci żyda ofiarowane! Ich studenci niech także znają łaskę żyda, ale po tę łaskę niech idą do kahału! Inaczej nie dostaną nic... Kahał niech ocenia ich „moralne kwalifikacye“!... Asymilacya łącznie z naszą, żydowską filantropią, ogłupi ich, obałamuci bardziej jeszcze, wyzuje ze wstydu i upodli, a im większe wśród „goimów“ upodlenie, tem większe żniwo dla żydów... *A kum hardy*, czyli jak oni nazywają m o r a l n y, wyzyskać się ani kupić nie da; ale *a kum* spodłony stanie się narzędziem, pacholkiem, najmitą, ostatnim sługą żyda. Więc zrobię ja im filantropię taką, jakiej dotychczas nie widzieli jeszcze. To co oni nazywają występkiem i nieprawym związkiem. — ja nazwę cnotą i nagradzać ją każę! Skoro ma być asymilacya, to już niech będzie taka, ażeby ich kobiety były naszymi — nałożnicami. Zrobię ja sobie słowem, w ostatniej mojej woli, tak pyszny żart, taką wielką z nich drwinę!... Piaskiem złotym żydowskiej filantropii zasypię im oczy i plunę im w twarz, a oni po gazetach portrety moje dawać i słać imię moje będą. I wołać będą głosem wielkim, radosnym i wykluwać oczy dzikim, wstrętnym, barbarzyńskim antysemitnikom: Patrzcie tylko! — jaki to szlachetny dobroczyńca i jaki zacny „polak mojżeszowy“! O zakład poszedłbym, że tak będzie, bo ci polacy dziwnie... pocziwy i dziwnie miękki naród!

I wygrałby Stern zakład! Bo wszak świsteczek pana Fryze „Kuryer Poranny“ zamieścił portret filantropa, podczas gdy „Gazeta Świąteczna“, uczciwszy go tytułem „polaka wiary żydowskiej“ podała czytelnikom z *ludu* (!) wiadomość g d z i e i z a j a k a s ł u ż b ę, mają się po nagrody Sterna udawać!... A inne pisma nasze? Nic! Jedne w streszczeniu, drugie obszerniej podały wspaniałomyślny zapis Sterna, pochwały jego ofiarność i — cisza! Z prasy codziennej jedna „Gazeta Warszawska“ wystąpiła z protestem, no... i „Dziennik dla wszystkich“, podniósłszy „szlachetność“ zapisodawcy, bąknął dość nieśmiało o „niemoralnym zapisie“ dla służących. A tygodniki? Jedna, jedyna „Kronika Rodzinna“ napiętnowała legat jak na to zasługuje, zapytując: „Czy może być coś wstrętniejszego nad taką dobroczynność? i „czy można znaleźć wymowniejsze świadectwo tych uczuć, jakimi są przepelnione żydowskie serca względem chrześciance?“. Chyba nie — można.

Przeto „Kronice Rodzinnej“ za uczciwe spełnienie obowiązku publicystycznego — Panie Boże zapłać! Przypuszczam, iż „Przegląd Katolicki“ o p ó ź n i a się jedynie z wyrażeniem opinii swej o zapisie Sterna, boć tu przeciwko służące *katolicki*, o obronę dusz naszych, katolickich idzie; ale mamy wszak i inne jeszcze organa, wywieszające jawnie sztandar z a c h o w a w c z y — i, w zapowiedziach zwłaszcza przednoworocznych, zwracające słodkie spojrzenia w stronę sfer katolickich, a w pierwszym rzędzie w stronę duchowieństwa. Więc co o zapisie żydodobroczynicy powiedzieć raczy „Słowo“, chlubiące się mecenasostwem katolika takiego, jak pan Ludwik Górski? Co „wybitnie zachowawczy“ — „Wiek“, który chlubi się również życzliwością i współpracownictwem pono dostojników kościelnych? No... drodzy i szanowni panowie! Nie spuszczać wstydliwie zachowawczych oczu, lecz powiedzcie krótko i bez urazy żydostwa, choćby w dwóch wyrazach: czy zapis Jankła Sterna, dla studentów chrześcian, mających klaniać się kahałowi i dla służących katolickich, mających wysługiwać nagrody u żydów kawalerów, — *podobą* wam się, czy się nie *podobą*!... Powiedzcież, drodzy panowie, tak czy owak, gdyż jest to sprawa *par excellence* publiczna. Powiedzcie coś potrzeba, wypada... albowiem milczenie w tym wypadku nie byłoby złotem, lecz czemś... równie... moralnem, jak sam cel zapisu.

Przebóg! Czyż dla potępienia tego co hańbi i znieważa uczucia nie już chrześcijańskie, lecz wogóle ludzkie, trzeba być koniecznym zachowawcą? Więc liberałowie i wy altruści! — więc liberalna „Gazeta Polska“ — powiedz, ach powiedz! — ażali zapis Sterna nadaje się do „konkursu cnoty“, czy się nie nadaje? Powiedz moralizujący w duchu liberalnym „Kuryerze Polski“, rzeknij słówko „Codzienny“, przemów i ty niby władco opinii brukowej „Kuryerze Warszawski“! Toż pan i wydawca twój nie jest już dzisiaj żydem, a i — twój korepetytor pan Pług, katolik i zachowawca, pieczętujący cię „czciogodnym“ swym podpisem, niech raczy ci orzec, ażali wyznaczanie nagród katolickim za nierząd u żydów kawalerów, — i przyznawanie ich przez instytucję katolicką, przystaje do jego zasad moralności, czy też nie przystaje?

Czekam, przypominam i przypominam nie zaniedbam, choćby w każdym numerze, a tymczasem niechże mi wolno będzie, do licznych wspomnień o innym, znamienitym filantropie, i do żalonych omdlewań dziennikarskich, dorzucić jeszcze słówko — obiektywne.

„Nieodżałowanemu prezesowi urzędnicy i oficyaliści kolei Fabryczno-Łódzkiej“. Tak brzmiał napis na jednym z licznych i wspaniałych wieńców, wiezionych na dwóch wozach w czasie pogrzebu bankiera J. G. Blocha. Ach, panie Kamienny! — pisze mi ktoś, ze strachem wielkim wprawdzie, ale... pisze — ileż nieprawdy i blagi nawet pośmiertnej w tych wyrazach paru! Większość urzędników dobrowolnie na wieniec nie dała nie, a wielu z nich dawało po trzy, pięć do dziesięciu kopiejek, chcąc bodajby w ten sposób zaznaczyć swoje ciche *veto*. Bo czyż ów prezes „nieodżałowany“, zrobił coś, choćby rzecz drobną, najdrobniejszą, dla polepszenia bytu tych, którzy go wieńcami „czcić“ mieli, a pracą wieloletnią pomnażali jego miliony? Ach, tak, zrobił rzecz jedną tylko, która mówi sama. Oto od chwili otwarcia ruchu na kolei Łódzkiej, to jest od lat 36-ciu, wyraźnie od trzydziestu sześciu lat, etaty urzędnicze nie uległy zmianie. Nie podniosły się ani o kropelkę, chociaż Łódź, z miasteczka małego przestoczyła się w miasto z ludnością niemal półmilionową i chociaż w onem mieście wielkiem ceny mieszkań i ceny artykułów żywności poszły w górę w czwórnasób albo wyżej jeszcze!... I gdybyż przynajmniej wszyscy urzędnicy dostawali choćby te liche pensye, etatem z przed lat 36-ciu przewidziane! Nie!... Wielu bardzo z nich nie korzysta nawet z tych etatów, a gdy który ośmieli się wspomnieć o płacy właściwej do jego posady przywiązanej, otrzymuje odpowiedź krótką, ale dobitną: „Jeżeli pensya pobierana — na utrzymanie nie wystarcza, możesz pan szukać pracy gdzieindziej, gdyż na pańskie miejsce oczekuje kandydatów dziesięciu“!

I sza... urzędniku mój, ani słowa więcej! Dawaj na wieniec dla „nieodżałowanego prezesa“, a jeśli d o b r o w o l n i e „czci“ swej okazać mu nie zechcesz — znajdziemy sposób inny. Jakoż znaleziono!... Skoro bowiem składki dobrowolne okazały się kopiejkowemi, nawet groszowemi, wówczas sam dyrektor drogi p. Knapski odbył wędrowkę po wydziałach z poleceniem ściągania z urzędników i oficyalistów kwoty określonej. Naprzykład: z maszynistów

ściągnięto „na wieniec“ po rb. 1, z ich pomocników po kop. 50, a i służby niższej ba, nawet najniższej nie wyłączono. I ona „nieodżałowanego“ prezesa „uczcić“ mu s i a ł a.

I w ten łatwy sposób zebrała się suma, z której nie tylko zakupiono wieniec wspaniały, ale z której nadto pozostała r e s z t ę w kwocie 135 rubli, dyrektor pan Knapski „dla uczczenia pamięci“ zmarłego złożył na szkołę rzemiosł przy ochronie.

Cel piękny, ani słowa!... Pisać też będą o tym jednym więcej dowodzie „czci i miłości“ dla „nieodżałowanego prezesa“, nasze liczne, n i e z a l e ż n e gazety; ale o czym nie napiszą z pewnością, to że d o w ó d ten ściągnięty został z biedaków, których dzieci wydalają ze szkół z powodu niemożności opłacenia wpisu; którym — lekarzowi kolejowemu nie wolno jest zapisać środka droższego, gdyż każdy środek taki — musi zostać zastąpiony t a n i m; i który, z rozkazu pana dyrektora, przybywszy w gromadzie na pogrzeb „nieodżałowanego prezesa“ do Warszawy, nie dostali nawet na „strawne“ (!), a wielu z nich utraciło za dzień ten płacę dodatkową, jak np. „wiorstowe“ i t. p.

I cóż pan na to, panie Kamienny? — zapytuje korespondent przygodny. Co ja na to? Chyba jedno tylko. Czolem i wy panowie przed Złotym Cielcem, albowiem takie są dzisiaj obyczaje, że jego tylko się czci i o więcej — nie pyta! O Bogu się nie mówi, ba! z Panem Bogiem wojnę się prowadzi; ale za to przed Cielcem Złotym pokłony się bije. Takie są obyczaje!... Nie żadne z a c o f a n e, ale wysoce postępowe i arcy liberalne.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dorobkiewicz amerykańscy. — Jeden z nich, który sobie kupił obrazek za 2,500,000 franków. — Drugi, który 30 milionów zapisał na muzeum miejskie w Nowym Yorku. — Skala europejska a amerykańska. — Przeprowadziny miasta Creighton o 12 mil angielskich. — Kolonia polska w Danii. — Książd Ortved. — O kanclerzu Bülowie, o dziobie, jaki polakom urósł i o polskim nauczycielu „Jerkewitzu“. — W Poznanskiem a w Danii. — Od wielkości do śmieszności krok jeden tylko. — Procesy „Czasu“ i „Przeglądu Polskiego“ przed sądami pruskimi — Wystąpienie Holandii w sprawie boerów. — Odpowiedź angielska. — Botha, Delarey i Dewet.

Dorobkiewicz amerykańscy mają przynajmniej tę zaletę, że nie są kutwami, jak się to najczęściej zdarza naszym europejskim dorobkiewiczom. Owszem, hojnie szafują uciętą groszem na cele publiczne, na zakłady naukowe, na instytucje dobroczynne, wreszcie na sztukę. A lubo w tym ostatnim zwłaszcza razie posłuszni są raczej próżności i chęci pokazania się, aniżeli prawdziwemu zamiłowaniu i znawstwu, to przecież wychodzi to prawie na jedno: zyskują na tem zawsze sztuka i jej adepci, którzy, przeciętnie przynajmniej, bardzo tego haraczku łakną i potrzebują.

Oto właśnie jeden z tych panów, — ale nie z artystów tylko z dorobkiewiczów — słynny M. J. Pierpont Morgan, kupił sobie świeżo obrazek, za... 2,500,000 franków!... Co prawda, nie obrazek to, tylko obraz, i w dodatku — Rafaela! Pochodzi z roku 1505 i znany jest pod nazwą „Wielkiej Madonny Colonnów“ albo „Madonny Sw. Antoniego Padewskiego“. Obraz ten ma swoją historję. Pierwotnie był własnością klasztoru żeńskiego w Perugii. W r. 1677 zakonnice przyciśnięte długami, sprzedały go niejakiemu Antoniemu Bigazzini, od którego w tym samym zaraz roku nabyła go rodzina Colonnów; ta znów odprzedała go, ale dopiero w r. 1802, królowi Ferdynandowi neapolitańskiemu. Po wygnaniu Burbonów z Neapolu, Ferdynand był już w trakcie sprzedania go rządowi francuzkiemu za milion franków, ale przeszkodziła temu wojna francuzko-pruska. Dopiero po śmierci Ferdynanda spadkobiercy sprzedali obraz zbieraczowi paryżkiemu, Karolowi Sedelmejerowi, od którego wreszcie, za wyżej wymienioną cenę, przeszedł na własność Morgana. Morgan zrestaukuje na prawo i na lewo arcydzieła mistrzów dawniejszych, Rubensów, Van Dycków i innych, nie zważając na cenę, — ku wielkiemu umartwieniu muzeów i galerij, nie mogących współzawodniczyć z nim w hojności.

Jeden znów z nababów amerykańskich nowszego autoramentu, Jakób Rogers, fakrykant lokomotyw, zapisał umierając 30 milionów franków na muzeum miejskie w Nowym Yorku. Ten pan bo już widocznie kochał bardziej tę instytucję miejską, czy też własną sławę jako jej dobroczynca, aniżeli swoją rodzinę, której pozostawił wszystkiego 125,000 fr. do podziału. Ale rodzina nie miała ochoty wyzbyć się swoich praw do spadku i zagroziła pro-

cesem. Ostatecznie przyszło do układów, i rodzina za 2 i pół miliona franków zrzekła się swoich pretensyj. *Les beaux restes*, w ilości 27 i pół miliona, pozostały przy muzeum.

W tej Ameryce wszystko dzieje się inaczej niż u nas, na skalę, na jaką nie stać naszej starej Europy. My na przykład przeprowadzamy się sami, z domu do domu, z ulicy na ulicę, zresztą z miasta do miasta: w Ameryce przeprowadzają się całe miasta z miejsca na miejsce. Tak zrobi niebawem, a może już zrobiło miasto Creighton w stanie Nebraska, a to z następnej okazyi. Od lat 20 toczył się proces o to, gdzie ma być właściwie siedziba najwyższego sądu Nebraski, rezydującego dotąd w Creightonie. W tych dniach dopiero sąd rozstrzygnął, że trybunał ma się przenieść do farmy niejakiego Williama Wisendorffa, o 12 mil angielskich od Creightonu oddalonej. Czem ten wyrok umotywowano, doprawdy nie wiem, ale koniec końcem wyrok zapadł i — basta! Nie było co robić. Miasto, którego duszą ożywczą był trybunał, postanowiło wraz z domami i wszelkimi wszelakościami powędrować za trybunałem! Takie przenosiny nie są rzadkością w Ameryce, a my cobyśmy poczęli, gdyby nam przyszło nie już na przykład Warszawę, ale choćby taki Pacanów o jaką milę dalej przeprowadzić?... Doprawdy, gdybym nie był warszawiakiem, chciałbym być amerykańcem!...

Otóż u nas wędrówka miast jest nieznaną, ale za to my sami wędrujemy chętnie gdzie nas oczy poniosą, na wszystkie światła strony. Czy państwo wiecie na przykład, że w Danii jest kolonia polskich robotników, złożona z 2,600 osobników? Zrazu wybrało się ich tam 400, przed 9-ciu laty. Losem ich zajął się ksiądz Ortved. Szczególny to w swoim rodzaju człowiek. Rodowity duńczyk, luteranin, rozczytując się w dziejach polskich, taką powziął do polaków sympatyę, że nauczył się po polsku, przeszedł na katolicyzm i został księdzem, a dla owych robotników stał się prawdziwym ojcem i serdecznym opiekunem. Nie tylko dba o ich duchowne potrzeby, ale wyszukuje im zajęcia, broni ich od wyzysku, słowem zajmuje się nimi jakby dziećmi własnymi. Ze składek zebranych w ziemiach polskich wybudował im na wyspie Laaland, w Mariebo, kościół pod wezwaniem Sw. Stanisława. Czyż to nie iście cudowne zrządzenie Opatrzności Bożej, że ten biedny lud znalazł w obcym człowieku to, co nie zawsze nawet u ziomków swoich znaleźć może?...

Tym polaczkom w Danii o wiele lepiej się wiedzie aniżeli ich ziomkom w najstarszem gnieździe polskiem, w Poznańskiem, gdzie lada prusak usiłuje niemczyć ich na swoją rękę i jeszcze krzyczy, że polacy grożą ztratą zarówno szerszej pruskiej, jak szerszej, wielkiej niemieckiej ojczyźnie. W tej robocie patryota pruski nie potrzebuje krępować się żadnymi względami, ani na rozporządzenia rządowe, ani na enuncyacje najwyższych państwa urzędników. Toć przecie pierwszy po cesarzu dygnitarz, kanclerz niemiecki, hr. Bülow, z właściwą swą elokwencji wytwornością, oświadczył głośno i wyraźnie w parlamencie, że w stosunkach prywatnych wolno polakowi mówić „jak mu dziób urósł“. Tymczasem regencya królewska w Gdańsku dała dymisyę nauczycielowi w Salakowie, polakowi „Jerkewitzowi“, widocznie przefasonowanemu na pruski manier z „Jerkiewiczza“, za to, że na ulicy rozmawiał po polsku z innymi polakami, ale umiejacymi po niemiecku! No, a w takiej Danii, rodowity duńczyk uczy się po polsku, żeby mógł rozmawiać z polskimi robotnikami, a ani rząd duński, ani duńscy patryoci nie a nie się nie obawiają ani polskiej agitacyi, ani polskiej intrygi, ani polskiego niebezpieczeństwa... Co za olbrzymia różnica pod względem przekonań, odwagi cywilnej, obyczajów i cywilizacyi!...

W Prusach powinniśmy przynajmniej pamiętać o tem, że od wielkości do śmieszności jeden krok tylko, — a jednak nie pamiętają! Boć przecie śmiesznością jest wytaczanie przez sądy pruskie procesów dziennikom obokrajowym za artykuły niemiłe hakatyzmowi. Zaszczyt ten spotkał dzienniki „Czas“ krakowski i lwowski „Przegląd polski“ za niezbyt pochlebną ocenę procesu wrześnińskiego i za pomieszczenie listu Henryka Sienkiewicza w tejże sprawie. Miarki śmieszności dopełnia wyrok, skazujący na konfiskatę numeru tych pism, zawierające artykuły inkryminowane, — wyrok, który zapadł wtedy, kiedy już owe numera rozeszły się oddawna, gdzie się miały rozjechać!...

Od boerów pruskich samo z siebie nastęrcza się przejście do boerów angielskich. Otóż w sprawie tych drugich, szczęśliwszych, pobratymczy im rząd holender-

ski, z własnej królowej Wilhelminy inicjatywy, zdecydował się wystąpić z rodzajem interwencyi, a raczej z ofiarowaniem Anglii swoich „dobrych usług“ w zapośredniczeniu pokoju z południowo-afrykańskimi holendrami. Odpowiedź angielska na to wystąpienie, według ostatnich wiadomości, nie jest pomyślna. Oświadcza ona, iż inicjatywa pokojowa powinna wyjść od samych boerów; — ponieważ zaś delegacya boerska (z Krügerem na czele) rezydująca w Europie — zdaniem rządu angielskiego — straciła już zupełnie wpływ na swych ziomków, których władze rządowe przedstawiają Schalk-Burger i Steijn, więc propozycye pokojowe winny wyjść od nich i zwrócić się wprost do Kitchenera, który ma polecenie o wszelkich tego rodzaju krokach ze strony boerów bezzwłocznie donosić do Londynu. Rząd angielski chce, żeby rokowania pokojowe odbywały się w Afryce południowej, — naturalnie pod egidą Kitchenera i boerożercy Milnera, który oświadczył już przecie wyraźnie, że wszelkie rokowania z boerami byłyby prózną zabawką.

Mimo tego nie trzeba tracić nadziei w pokojowe rozwiązanie nieszczęsnej sprawy. Rząd holenderski nie wystąpił naturalnie ze swoją propozycją, nie zaciągawszy wprzód poufnie wiadomości, że krok tego rodzaju będzie rządowi angielskiemu na rękę. Odpowiedź angielska jest wprawdzie twarda, ale tego rodzaju, że nie przecina możliwości dalszych rokowań. Zresztą w samej Anglii ścierają się sprzeczne prądy. Naprzeciw zajadłemu Chaberlainowi stanął bodaj najwybitniejszy dziś mąż stanu angielski, lord Rosebery, który jest rzecznikiem zawarcia honorowego dla obu stron pokoju z boerami, a opinia publiczna w Anglii coraz bardziej przechodzi na jego stronę. Bodaj, czy zabiegi pokojowe holenderskie nie napotkają najtwardszej przeszkody ze strony samych boerów, a mianowicie ze strony ich trzech najdzielniejszych wodzów: Bothy, Delareya i Deweta, którzy podobno zdecydowani są, nawet po poddaniu się innym boerów, prowadzić wojnę *usque ad finem!*

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

J. E. ks. Biskup Niedziałkowski. Najdostojniejszy Pasterz dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, opuścił w tych dniach Żytomierz, udając się na kilkotygodniowy odpoczynek do krewnych zamieszkałych w Wilnie i Petersburgu.

Bolesne i nad wyraz smutne! Tak jest, rzeczą bolesną i nad wyraz smutną nazwać potrzeba filipikę z jaką ksiądz Teofil Kowalski, stając w obronie księdza Charszewskiego, zwrócił się przeciwko J. E. ks. Biskupowi Niedziałkowskiemu. W filipice swej bowiem, w wysokim stopniu niewłaściwej, a w jeszcze wyższym... nierozważnej, znajdujemy między innymi i taki ustęp:

...„Ksiądz otrzymawszy rozporządzenie *swego* (nie obcego) biskupa, jeżeli uważa rozporządzenie to za niezgodne ze swoim sumieniem, o ile ono(?) nie zawiera prawa ogólnego, może nie *stwierdzać* biskupa, okazując dla jego rozporządzenia t. zw. *resistentiam passivam*, opór bierny.

„Może (ksiądz) schować papier biskupi do archiwum i nie troszczyć się o jego wykonanie“.

Tak powiedział ksiądz Teofil Kowalski w filipice swojej. — W Nr-ze zaś 32 „Kuryera Codziennego“, w liście wystosowanym do redakcyi, tenże ks. Kowalski oznajmia, że „wystąpienie“ to jego „zostało przyjęte w sferach duchownych *bardzo surowo*“. Naturalne to bardzo — i chyba ksiądz Kowalski, wymawiając publicznie słowa powyższe, ani na chwilę nie przypuszczał, iżby one w sferach duchownych inaczej przyjętemi być mogły. Przyjętemi zostały, niezawodnie mile, nawet radośnie, lecz w sferach zgoła innych. — w sferach żydowsko-bezwyznaniowych i wogóle wrogich zasadom katolicyzmu. Toć mniej więcej to samo powiedzieli już dawniej Marcin Luter i Kalwin, którzy, nie uznając również autorytetu w sferze duchownej oparli się jedynie na własnym „rozumie i sumieniu“, czyli na prawdę na własnym, pysznym „*ja*“!... I zaiste, pióro i umysł, słowa te kreślącego, wzdryga się wobec przypuszczenia, iżby ks. Kowalski pisał nieszczęsną filipikę swoją z pełną świadomością tego co czyni i z pełną świadomością konsekwencyi wystąpień tego rodzaju... Nie, to być nie może — po stokroć nie może!... To chwilowy tylko ferwor polemiczny uniósł księdza Kowalskiego za daleko, za bardzo daleko!... Ostatecznie, jak to sam autor filipiki oświadcza, w sferach duchownych znalazła

ona przyjęcie „bardzo surowe“. A jeżeli ks. Kowalski chciałby coś wiedzieć o przyjęciu „wystąpienia“ tego w sferach katolickich świeckich, to mu powiemy, iż wywołało ono nade wszystko jedną, wielką, głęboką boleść i smutek nie wypowiedziany. Tak, boleścią i smutkiem zadrgały wszystkie serca katolickie, przywiązane do Pasterzy swoich dyccezyalnych i czezące Ich powagę duchową, a korzące się przed nią. Wszyscy też katolicy szczerzy i wierzący gorąco prosimy Boga, iżby łaską i miłosierdziem Swojem nieograniczonym uchronił ks. Kowalskiego w przyszłości od podobnych pokuszeń—polemicznych. Tej Łasce też i miłosierdziu Bożemu ufamy—przewszystkiem.

† Ś. p. ks. Augustyn Skwierczyński. W dniu 20 Grudnia r. z. zmarł w Giżycach, dyccezy kujawsko-kaliskiej, ś. p. Ks. Augustyn Skwierczyński, proboszcz giżycki, kapłan wielkiego serca i nieustrudzony pracownik w Winnicy Pańskiej. A oto ważniejsze z nadesłanych nam łaskawie danych odnoszących się do życia jego i czynów. Urodzony w roku 1833 w Radomiu, tamże a następnie w Warszawie pobierał nauki świeckie, po ukończeniu których, licząc lat 22, wstąpił do klasztoru OO. Reformatorów w Białej. Po przejściu pierwszych kursów seminaryjnych w klasztorze białskim, udał się na dalsze studia najpierw do Płocka, później zaś do Włocławka i ukończywszy je, w roku 1860, na kapłana wyświęconym został. Przebywszy czas pewien w Płocku a później we Włocławku w klasztorach swojej reguły, ś. p. Ks. Skwierczyński był kolejno wikaryuszem w kościele farnym we Włocławku, w Boleszynie i w Słupcy. Pierwsze probostwo otrzymał w Śpiemierzu, z kąd po latach trzech przeniesionym został na takąże godność do Górki Pabjanickiej, gdzie po 13-tu latach pasterzowania pozostawił po sobie pomnik w postaci pięknego kościoła w stylu gotyckim. Z Górki Pabjanickiej przeniósł się zmarły pasterz do Wygielzowa, stamtąd zaś do Malanowa i nareszcie w r. 1892 do Giżyc. Był to kapłan cichy, nie lubiący rozrywek żadnych, oddany jedynie modlitwie i pracy około dusz jego pieczy powierzonych. Dbały o dobro duchowe swych parafian, dla pobudzenia w nich żarliwości religijnej, odbył dwukrotnie w latach 1896 i 1897 ze swymi owieczkami pielgrzymkę na Jasną Górę i choć już zarówno wiek jak zdrowie nie pozwalały mu iść pieszo, nie opuścił ich ani na chwilę, całą drogę wiodąc kompanię i przewodnicząc jej śpiewem oraz odmawianiem Różańca S-go. Jak cichym i pracowitym, tak też był ś. p. Ks. Skwierczyński pokornym wielce i skromnym. Dewiza jego działania było: „niech nie wie lewica co daje prawica“, to też aczkolwiek dawał wiele i stałe bądź ubogim, bądź na potrzeby kościoła, czynił to zawsze w skrytości i nierzadko przez osoby trzecie, a to dla tem pewniejszego ukrycia siebie samego w cieniu. Czując już ciężar wieku i ubytek sił, w Październiku r. z. udał się do Częstochowy, aby, jak się wyraził, pożegnać swą Matuchnę i ostatni hołd jej oddać oraz prosić o pomoc i opiekę w trudnych przejściach jakie go czekają, i niebawem też skończył swą wędrówkę życiową. Strata to dla nas tem boleśniejsza że ś. p. ks. Skwierczyński był od chwili założenia „Roli“ przyjacielem jej szczerym i serdecznym, i nie szczędził nam w znacznych swoich listach słów otuchy i zachęty do wytrwania na raz obranem stanowisku. Strata to, dla nas, mówimy, ciężka, krzepi nas jednak w smutku naszym nadzieja iż Ta Matka Najświętsza której zmarły kapłan był czcicielem gorącym, wyjedna mu pokój wieczny, na który świątobliwym życiem swem zasłużył.

Żydzi w Koloniach letnich. Jeden z czytelników pisze do nas: Czytając w pismach codziennych wiadomości o dzieciach mających w przyszłym lecie być wysłanymi na kolonie letnie dziwić się muszę, iż liczba dzieci żydowskich zapisanych przez Zarząd tychże kolonij do wysłania, prawie się równa liczbie dzieci naszych, chrześcijańskich. A toż przecie Żydzi mają już swoje, żydowskie Towarzystwo dobroczynności, które mogłoby i powinno uwolnić instytucję naszą od tego ciężaru, a zarząd Kolonij letnich mógłby bardziej uwzględnić potrzeby swego niż żydowskiego społeczeństwa. Toż samo odnosi się do ochron żydowskich, pozostających pod opieką naszego Warszawskiego Tow. Dobroczynności. I ten ciężar Żydzi odjąłby nam powinni, również z powodu posiadania własnej instytucji dobroczynnej. Bo czyż instytucja ta będzie robiła cokolwiek dla biedy naszej? Oczywiście nie, i nawet tego nie wymagamy. Niechże więc zarząd naszej Dobroczynności postara się o wykluczenie ochron żydowskich z pod swej opieki, a Dobroczynność żydowska niech je weźmie pod opiekę swoją, boć przecie powstała ona po to, aby dobrze czynić swoim, notabene kosztem własnym, nie naszym. Z.

Jubileusz kapłana. Z Kostromy otrzymujemy opis uroczystości, jaka odbyła się tam we Wrześniu roku zeszłego,

a jaką był jubileusz 50-cio letniej pracy kapłańskiej, obchodzony przez proboszcza miejscowego, czcigodnego ks. Ambrożego Grzymałę. Właściwie jubileusz ten przypadał jeszcze w roku 1,900; ponieważ jednak dla obchodu potrzebni są przynajmniej dwaj księża, których trzeba było zaprosić z gubernij sąsiednich, nim więc zostały dopełnione konieczne formalności, musiał on uleść zwłoce. Odbył się zato niezwykle uroczyste i wznośle, a pamięć o nim pozostanie w sercach parafian na zawsze! Bo też była to uroczystość piękna i wspaniała nad wyraz. Dla uczestniczenia w niej albowiem zjechało do Kostromy 4 księża, którzy, nie zważając na odległość kilkuset wiorst, pospieszyli na wezwanie, aby złożyć hołd zasłużonemu Jubilatowi. Przybyli więc proboszczowie z miast gubernialnych: Wołogdy, Jarosławia, Włodzimierza i Niższego Nowogrodu. Ponieważ w Kostromie przebywa czasowo jeszcze jeden kapłan, więc razem z jubilattem było sześciu księży. Takiego nabożeństwa i z taką asystą jedni z miejscowych parafian dawno nie widzieli, drudzy, urodzeni w Kostromie, nie widzieli nigdy. Bo trzeba wiedzieć, że miasto Kostroma, należące do największej w świecie dyccezy Mohylońskiej, przed dziesięciu laty nie miało jeszcze własnej parafii, i należało do parafii w Niższym-Nowogrodzie, z kąd ksiądz przyjeżdżał raz na rok dla dopełnienia obowiązków duszpasterskich, albo na specjalne wezwanie. W miarę atoli zwiększania się w Kostromie ludności katolickiej, zaczęto się starać o utworzenie parafii własnej i starania te uwieńczyono zostały pomyslnym skutkiem. Parafianie kostromscy atoli są zbyt ubodzy na to, aby mieć kościół, mają jednak kaplicę, przy niej zaś proboszcza w osobie czcigodnego Jubilata, zamieszkałego poprzednio przez czas dłuższy w kraju Nerezyńskim.

Tłumy parafian zebranych na obchód, ich rozrzewnienie i gorące modlitwy zanoszone do Stwórcy o zdrowie i długi wiek dla Jubilata — były dowodem głębokiej czei i wdzięczności, jakie oni żywią dla ukochanego swego duszpasterza.

Toporezyk.

Z Częstochowy (Handel świętościami). Otrzymujemy pismo następujące: Wiadomo, że firmy drukarskie Kohna i Oderfelda oraz Stochelskiego w Częstochowie wystarały się o ustanowienie cła na książki. Nie chodzi mi o firmę Stochelskiego, gdyż ta przynaglona przez swych żydowskich kolegów, nie wzięła w podaniu innego udziału, prócz położenia na niem swego podpisu. Pozwól mi raczej, Szanowny Panie Redaktorze, zająć się pp. Kohnem i Oderfeldem oraz innymi ich współwzawcami.

Chciałbym mianowicie dowiedzieć się, na jakiej zasadzie firma wspomniana wyrabia i sprzedaje hurtownie obrazy święte, bierze za nie weksle i pieniądze, wydając rachunki od jakiegoś Romana Fertnera, który jest w jej fabryce tylko rytnikiem. Chciałbym, mówię, dowiedzieć się tego, boć drukowanie książek do nabożeństwa oraz handlowanie niemi na zasadzie przestarzałych świadectw, wydanych jeszcze przed prawnem, zabraniającem Żydom handlu przedmiotami świętymi i w ogóle przedmiotami czei chrześcijańskiej jest — nielegalne. Książki te posiadają przecie w tekście wizerunki święte, Męki Pańskiej i t. p. i dlatego narówni ze wszystkimi przedmiotami temi nie powinny być drukowane i sprzedawane przez Żydów. Jest to tylko kwestya właściwego tłumaczenia prawa, które zresztą jest jasne i wyraźne.

Czas byłoby również położyć kres sprzedawaniu świętości naszych przez Żyda, M. Heniga, pod firmą jakiegoś Bieleckiego, oraz przez kupca Fejge z Częstochówki, który w tym celu ma również swojego „człowieka“, nazwiskiem Nagłowski, sprzedawaniu koronek, różańców, medalików i t. p. Wszak wspomniani Izraelici mają całe składy tych symbolów religijnych, które lud nasz czei, na nich się modli i jako drogocne pamiątki z Jasnej Góry przechowuje, nie wiedząc przez ile przeszły one rąk żydowskich!

X. X.

Charakterystyczne. Powstała w Warszawie, jak już o tem donosiliśmy, instytucja nader ważnego znaczenia pod nazwą: Warszawska Kasa przezorności i pomocy dla kobiet pracujących fizycznie“. Instytucja ta może się rozwinąć o tyle, o ile będzie miała trwałą podwalinę materialną, więc szlachetni inicjatorowie Kasy zwrócili się do wielu osób bardziej wpływowych i zamożnych z prośbą o czynne poparcie. Między innymi zwrócono się do p. St. Rotwanda, współwłaściciela firmy bankierskiej H. Wawelberga, znanego z hałaśliwo-jaskrawej filantropii. W odpowiedzi otrzymano list, z którego następujący ustęp dosłownie przytaczamy: „Instytucję znajdującą wiele pożądaną i dobroczynną i chętniebym prosił o łaskawe zapisanie na listę członków, gdyby nie zauważone, ograniczenia wyznaniowe, których potrzeby w instytucji o charakterze społeczno-ekonomicznym nie umiem sobie dostatecznie wytłumaczyć i które w zasadzie za niepożądane uważam“.

„Ograniczenia wyznaniowe“, jakie się p. Rotwandowi nie podobały, odnoszą się do tego, że kasa ma być chrześcijańska i że członkami jej nie mogą być... żydzi. Gdyby p. St. Rotwand jeszcze był żydem, uwaga jego byłaby usprawiedliwioną. Lecz pan Rotwand od lat kilkunastu jest chrześcijaninem, a mimo to utworzenie instytucji chrześcijańskiej uważa za niepożądaną w zasadzie. Czy podobna zasada nie jest wysoce charakterystyczną?

A jednak lichwa kwitnie! Z Warszawy piszą do nas: Szanowny Redaktorze! W jednej z żydowskich dzielnic Warszawy mieszka żyd lichwiarz, niejaki Lejbuś B., który klientów swych chrześcijan obdziera ze skóry. Ci ostatni, przeważnie biedni rzemieślnicy, mając zimą roboty mniej niż zwykle a wydatków więcej, aby przeżyć jakoś czas krytyczny leżą do niego jak ómy do świecy i giną, nie w płomieniach wprawdzie, lecz w szponach lichwy; zaczynają bowiem Lejbuś bierze od pożyczek tylko... sto za sto, na termin dwóch miesięcy. Wspaniały dobroczyńca, nieprawdaż? — tem wspanialszy że skromny, bo jakkolwiek lata już całe darzy biedaków swymi dobrodziejstwami, dziś dopiero jestem w możności dać go poznać Szanownemu Panu Redaktorowi, a przezeń i czytelnikom jego poczytnego organu. A wiadomość o wspomnianym Lejbusiu mam z dobrego źródła, bo od jednego właśnie z rzemieślników, ślusarza z zawodu, który przyciśnięty nagłą potrzebą, udał się doń po pożyczkę dziesięciu rubli na dwa miesiące. Nie wziął jej jednakże, gdyż żyd podsunał mu do podpisu weksel na sumę rubli dwudziestu. „Z głodu umrę — mówił do mnie niedoszły klient Lejbusia — a nie dam się tak ograbić. Ale — ciągnął dalej — iluż ten nieczny lichwiarz ograbił dotąd ludzi innych i iluż ograbić jeszcze może“. Aby więc ostrzedz tych, którzy jeszcze nie zdążyli paść ofiarą onej lichwiarskiej uczynności, proszę Szanownego Pana o umieszczenie tych paru słów w „Roli“, wiedząc zaś i widząc jak ona chętnie służy każdej dobrej sprawie, i z jaką gotowością i żarliwością pokrzywdzonych chrześcijan opiekunem swym skrzydłem otacza, mam nadzieję nieplonną że prośbie mojej stanie się zadość.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku St. Ż.

Nowości wydawnicze. Opuściły prasę 4-ty i 5-ty zeszyt wspaniałego dzieła O. Honorata Kapucyna p. t. „Święty Franciszek Seraficki i Jego naśladowcy“. Ponownie też zwracamy uwagę czytelników naszych na przepiękną tę pracę Czcinajgodniejszego O. Honorata, która w każdym domu prawdziwie katolickim znaleźć się powinna. Gorąco i z całego serca pragnąć tego należy.

Nakładem redakcyi „Ziarna“ wyszło z druku pożyteczne prawdziwie i ze wszech miar godne zalecenia dziełko d-ra Stanisława Urbana p. t. „Szanujmy zdrowie!“. Autor lekarz w sposób jasny i przystępny zaznajamia czytelnika z najważniejszymi zasadami higieny, podając, w sprawie zachowania zdrowia, wiele rad i wskazówek praktycznych. Z przyjemnością też sprawozdanie z książki tej zamieścimy w rubryce właściwej.

Z prasy. W „Tygodniku Ilustrowanym“ drukuje się powieść p. Reymonta, tego samego p. Reymonta, o którym po katastrofie na kolei Wiedeńskiej w 1900 r. mówiono, ba! po Kuryerkach okrzykiwano, że doznał wstrząśnięcia mózgowego, udaremniającego dalszą twórczość literacką. Istotnie p. Reymont przez rok czasu miewał, t. j. dopóty, dopóki mu Towarzystwo Anonimowe D. Ż. W.-W. nie wypłaciło kilkadziesiąt tysięcy rubli odszkodowania za rzekomy „zanik twórczości“. Skoro jednak interes na katastrofie został zrealizowany, pan Reymont jako powieściopisarz... *redivivus*. I po dawnemu autor „Komediantki“ lubuje się w cyniczno-realistycznych epizodach, naśladowując swego mistrza Zolę. W powieści „Chłopi“, drukowanej obecnie w „Tygodniku Ilustrowanym“, znajduje się w Nrze 4 taka pornograficzna rozmowa robotnic wiejskich, że nie sposób jej powtórzyć.

Pismo obrazkowe każdy bierze do ręki i rodzice nie chowają go przed dziećmi. A jednak ów Nr. 4 „Tygodnika Ilustrowanego“ z powieścią „Chłopi“ w żadnej uczciwej chrześcijańskiej rodzinie nie powinien powstać. Jesteśmy przekonani że i wydawcy „Tygodnika“, sami przecież ojcowie, nie byłiby zadowoleni, gdyby ich synowie i córki powtarzały rozmowę Jagustynki, w której cynizm, bezwstyd i jaskrawość określić walczą z sobą o lepsze. Niechżeby tedy w swoim własnym, dobrze pojętym, interesie kupieckim, gdyż takie jedynie interesy są tam zrozumiałe, podobnych „obrzydliwości“ w „Tygodniku“ swoim zamieszczać nie pozwalali. Tyle na tymczasem. Z powodu bowiem cynizmu pornograficznego w powieści p. Reymonta, cynizmu, jakiego dotychczas nie spotykano w druku, nawet w żadnym z najmarniejszych wydawnictw zaufkowych, otrzymujemy z różnych stron liczne nader protesty, z treścią których nie omieszkamy zapoznać „zasłużonych“ (a jakże!) wydawców „Tygodnika Ilustrowanego“.

Z teatru i muzyki. W przyszłym tygodniu w teatrze Wielkim wznowioną zostanie opera p. t. „Mazepa“.

Na teje scenie ukaże się niezadługo opera kompozytora czeskiego Smetany p. t. „Dalibor“.

Zmarli. Ś. p. Ksawery *Fillati*, utalentowany artysta malarz i rysownik, zasilający swymi pracami wiele pism ilustrowanych w kraju i zagranicą oraz liczne wydawnictwa naukowe dla młodzieży. Zmarły poświęcał się również z zamiłowaniem malarstwu religijnemu, pozostawiając obrazy swego pędzla w wielu kościołach naszych.

Ś. p. Witold *hr. Krasicki* — zmarł w majątku swym Poniemuń w gub. Kowieńskiej.

List Imci Pana Grzmotnickiego

VI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Nieraz na tem miejscu wołałem, jako pankowie nasi niewiele z biedy sobie robią, a co one dobrodziejstwa ich — niucha tabaki warte nie są! Dziś gotów jestem wszystko co się rzekło odwołać. A wiesz dlaczego, Redactorusie? Bo byłem na „cyрку arystokratycznym“! Co się tam działo, tobyś sobie nie wyimaginował nawet! Hrabowie rozmaici skakali, drygali, wywracali kozły, wyprawiali miny i pantominy takie, że myślałbyś, iż ludzie ci nie innego całe życie nie robią. Nie raz już do głowy mi przychodziło, do czego by nasza skwaśniała śmietanka była zdolną. Nieraz głowiłem się, jako onej „sferze“ już nie na talentach zbywa, ale na głowach także! Jużci byłem w błędzie! Jużci tu i owdzie i ludek nie staje i mięśni, ale jeżeli wigoru jest niedostatek, to za to chyba z latarką byś szukał takiego jak u amatorów pajaca... czy tam kłowna głupiego! Ba! a wszystko to dla nieuleczalnych!... Powiadają, że ci biedacy tyle zysku z tego będą mieli, co kot jednym okiem napłacie. Phi! Lecz intencye? Duże intencye! Policz no, co pracy, co zachodu, co czasu zmarnowanego na tresurę, na trykoty! Ale nie żal! Dalipan nie żal, bo z każdej zaprzepaszczonej setki — biednym okroi się półzłotek. Nie cieszysz się, Redactorusie? Hm... Może i ów junak cię nie bawi, co to od dwóch lat szuka zwady i ludzi postrzeliwuje — na pojedynkach? Co tu w bawełnę obwiążać, kiedy lada „Kuryerek“ szpalty zapisuje całe. Znow junak ten potrafił kogoś i znow to się nazywa „sprawą honorową“!

Redactorusie, — jużci i jam przywykły z lat dawnych o takich rozprawach wiedzieć, ba, może i patrzeć, jeno coś mi za często ów pan huk na przedmieściach. Słysz: strzelec celny. Pięknie! Możeby przecież częściej mierzył do srok i bekasów, a rzadziej do ludzi?... Dwie kondemnatki wiszą na nim w sądzie, jedna śmierć biedaka mlekołyktusa, a tu znow „kontuzya“... No, no! Dziu, dziu tak bez ustanku honorowości dowodzić... A może się imię pan rycerz ów ustatkuje nareszeie?...

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADESŁANE

Zalecamy kupować:
świece z prawdziwego wosku pszczelnego,
białe i złote, a także i stearynowe,
w fabryce parowej
JANA WRÓBLEWSKIEGO,
Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie,
przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—12
Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. W. *Elew* w Iwanowie. — I my przy każdym wystąpieniu takim, z którego cieszą się jedynie wrogowie zasad S-tej Wiary naszej, taką samą wyrażamy prośbę: „Oby Bóg miłosierny „polemistom“ tego pokroju i kierunku dał opamiętanie!“ Za życzenia łask Bożych, oraz życzenia noworoczne, i acy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i prawdziwiej wdzięczności.

Sz. Ks. E. *Kopczyński* w Choczcu. — Reklamaeę, stosownie do życzenia Sz. Księdza Dour., zakomunikowaliśmy bezzwłocznie księgarni „Treptego“, — adres której — Marszałkowska 149.

Sz. Ks. *Chalecki* w Biał. — Przypadała nam prenumerata za kwartał 3-ci i 4-ty roku zeszłego. Ponieważ obecnie otrzymaliśmy rb.

10, — przeto „Rola“ będzie opłaconą po 1 Października roku bieżącego.

Sz. Ks. Koplonowski w Łobuniu. — Żądane pisma zaprenumerowane. Za „Szezęść Bożej!“ — dziękujemy z całego serca.

Sz. Ks. A. Wiercieński w Dor... — Najszczęśliwszą za życzenia i zacne słowa zachęty zasylamy podziękę

Sz. Ks. Makarowicz w Sokół. — Za życzenia pomocy Bożej i wyrazy uznania najszczęśliwie składamy podziękowanie.

Sz. Ks. J. Kucharski w Pisku. — Po opłaceniu wszystkich pism żądanych, pozostało u nas do dyspozycji Sz. Księdza Dobr. kop. 80.

Sz. Ks. A. Cw... w Mircu. — Zamieścimy w numerze następnym, gdyż istotnie fakt to godzien skarcenia.

Sz. Ks. Grzmielewski w Pajęcznie. — Instytucja, o którą Sz. Ksiądz Dobr. zapytuje pozostaje obecnie pod kierunkiem polaka-katolika i jest chrześcijańska, jakkolwiek pomiędzy jej agentami znajdują się i — żydzi.

Sz. Ks. A. Komor... w Grabiecu. — Zamieścimy w „Kartkach z prowincji“ w jednym z numerów najbliższych Przeciwno ohydnej, pornograficznej powieści p. Reymonta, drukującej się obecnie w „Tygodniku Ilustrowanym“, znajdzie Sz. Ksiądz Dobr. protest już w numerze dzisiejszym. Za życzenia błogosławieństwa Bożego dziękujemy z całego serca.

Sz. Ks. F. Czyżew p. Iwogród. — Jeżeli Sz. Ksiądz Dobr. raczy nas przekonać dowodami, że tak jest istotnie jak brzmi posądzenie, — zastosujemy się do rady, wskazówki, czy życzenia bezzwłocznie. W razie przeciwnym możemy Go upewnić z góry, iż „Rola“ nie zejdzie nigdy do takiego poziomu. kupieckiego, izby dla względów materialnych miała się cofać przed potępieniem działalności szkodliwej w naszym przekonaniu dla zasad katolickich. Czyby jednak Sz. Ksiądz Dobr., występując w imieniu „dekanatu“, nie raczył nam łaskawie podać całego swego nazwiska i dokładnego adresu. Bardzobyśmy pragnęli wiedzieć kto nas listem takim zaszczycił, a i dowiedzieć się przytem, gdzie też tu naprawdę jest — „p r y w a t a“.

P. P. w Pet. — Otrzymałiśmy i dziękujemy najuprzejmiej. Książka zostanie najniezawodniej przesłana, zgodnie z życzeniem, w końcu tygodnia — przyszedł.

P. R. K. w Kiel. — Za życzenia, — serdecznie zasylamy — Bóg zapłać!

PP. Józef A. i Eug. Miel. w Warsz... — Uwagi w zupełności słuszne — i nieomieszkamy z nich skorzystać.

P. M. Kłyszewski w Warsz. — Dziękujemy uprzejmie; zamieścimy wkrótce, w zmienionej nieco formie.

P. Hipolit Krajewski w Wor. — Niema, podług nas, żadnej racji, w zakładaniu sklepu spożywczo-kolonialnego tam gdzie już sklep taki chrześcijański istnieje, lub gdzie ich jest parę. Natomiast po miasteczkach naszych są, jak obecnie, najbardziej pożądanymi sklepy chrześcijańskie z towarami lokejowym i z żelazem. Żądany wykaz firm hurtowych prześlemy wkrótce w liście. Za zaufanie dziękujemy uprzejmie.

P. S. Krz. w Warsz. — O stosunku żydów do hakatyzmu zamieścimy w czasie niedługim artykuł obszerniejszy. Obecnie zbieramy właśnie do pracy tej materiały. Naturalnie, że myśl Sz. Pana jest ze wszech miar zdrowa i uwagi godna.

P. St. Konarski w Lub... — Z pism, o jakie Sz. Pan zapytuje, zasada i przekonaniom pańskim odpowiadałaby najlepiej „Kronika Rodzinna“. Za wyrazy zyczliwości pełne dziękujemy — serdecznie.

REKLAMY.

DYWANY. materje meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowootworzony skład (381-52-44) Franciszka Nawary, Marszałkowska 144 Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Wielki Ołtarz

w stylu gotyckim, drewniany, obszerny, przed 20-tu laty zbudowany, można nabyć b. tanio u ks. proboszcza Symonajtisa w Puńsku, st. kol. żel. Puńsk, st. p. Szypliszki Suw. gub. 24-4-3

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (óg Chmielnej).

Przyjęcia od 9½ do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plombi emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23-10-3

Do czego prowadzi bezwyznaniowość i t. z. „moralność niezależna“ wykazuje plastycznie **opowieść Werytusa** z dziejów pozytywizmu warszawskiego p. t.: (616-6-6)

Wierzę w Boga

Cena dużego tomu o 400 str. tylko rubia.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w CZYTELNI NOWOŚCI Nowy Świat Nr. 2

Księgarnia Nakładowa 691-6-5 M. SZCZEPKOWSKIEGO w Warszawie, Nowogrodzka 23.

prowadzona w duchu ściśle katolickim, posiada na składzie, prócz własnych nakładów, również dzieła innych wydawców katolickich, krajowych i zagranicznych. Mając na celu ułatwienie Sz. Publiczności nabywania książek religijnych, dostarcza na zamówienie wszystkie wyszłe dotychczas dzieła tej treści, bez względu na miejsce wydania. Zapewnia się możliwie tania i szybka ekspedycja. Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.

Lekcyi języka niemieckiego

udziela z konwersacją u siebie w domu. Hoza 30, m. 13. 5 — 7. 30-12-2

OGŁOSZENIA.

Zakład Krawiecko-Reperacyjny

„LUDWIK“

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej.

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia. 27-10-2

Zegarki Kieszonkowe

CALAME ROBERT.

Znane powszechnie

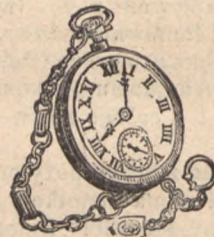
Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany.

Rozmaite gatunki.

Znak □ gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze
T.C. 1-y } wyregulowanie.

Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Règlage serré.*

Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.



Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię

Okryć Damskich i Kostyumów angielskich

Józef METELSKI

Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie. Ceny umiarkowane. Specjalność amazońki angielskich. 682-8-8

Wystawa przemysłowo-rolna w roku 1885 Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli

Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tłomackiego

na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13.

nad cukiernią W-go Szenia 1a.

poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicarskie Dekoracyjne 587-28-18

DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe, kołdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

Pokój Serca

i środki do znalezienia go i utrwalenia

napisał Ks. Jan Michniewicz.

Cena rb. 1.80.

21-3-2

Skład główny w księgarni

KONSTANTEGO TREPTĘGO

w Warszawie, Marszałkowska № 149.



NOWO-OTWORZONY
Zakład Artystyczno - Kościelny
FILIA POZNAŃSKA
 pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
 W WARSZAWIE
 Aleje Jerozolimskie Nr 41.

poleca się do: budowy ołtarzy i ambon, renowacyi kościołów posiada na składzie z wł. fabryki Stacye Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z teje masy figury Świętych Pańskich oraz chrzcielnice.

Wielki wybór: ornatów, kap, baldachimów, chorągwi, lichtarzy, kandelabrow, zyrandoli, krzyży ołtarzowych i procesyjnych, dzwonki harmonijne i t. d.

delabrow, zyrandoli, krzyży ołtarzowych i procesyjnych, dzwonki harmonijne i t. d.

32-52-2

Gyrodona 44 w Warszawie
 Wskonywa roboty jakoto:
 Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. Wzaka-
 dzie moim egzystujęm od roku 1885 wykonano już do kilkadziesiąt
 kościołów i kilkunastu pałaców bardzo wiele poważnych robót. Za wy-
 konanie których otrzymałem cenne podziękowania i świadectwa. Ko-
 niekiedy w konne są sumienne, artystycznie z całą akuracją
 boty wszelkie w wykonanie są sumienne, artystycznie z całą akuracją
 z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i leżące.
Ceny przystępne.

Wł. Stądniczek
 ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ZAKŁAD
 z Warszawy Przemysłowej
 w Warszawie w 1886 r.
ODZWOZENIE
 Towar. Sztuk Pięknych
 w Królestwie Polskiem

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

W Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze

613-26-7

25-4-2

Magazyn Bławatny
Wiktora PUCHAŁSKIEGO

82 Marszałkowska 82 (róg Wspólnej)
 (przeniesiony z Marszałko - skiej 143)

poleca w dużym wyborze **ostatnie Nowości w wełnach, jedwabiach i bawełnach** (kolorowych i bia-
 lych) oraz **pończochy damskie i dziecinne**. Próby na prowincję **bezpłatnie**.

DOM BANKOWY 2-52-7

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
 razem lub oddzielnie.

KUPEJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji
A. Nipaniez
 Warszawa, Graniczna 16.
 Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-
 nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-42

MAGAZYN MEBLI **Antoniogo Strómiło**
 ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
 Bracka 25 - w Warszawie.
 Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-
 szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-
 nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-20
Ceny niskie. - Stolarnia własna.

Nowo-otworzony
SKLEP WIEJSKI
 Dominium „Józepol”
WSPÓLNA 45 (przy Marszałkowskiej).
 PULKA: Świeże Kiełbasy, Kiszki, Salcesony oraz
Drób, Mleko, Masło, Sery wiejskie i t. d.

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
 ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
 poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
 oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane.

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier
 Roma Via San Giacomo 20
 (antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej war-
 tości w zakres rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pań-
 skiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu-
 Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty sny-
 cerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, po-
 sadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z ko-
 lorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształ-
 cić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć
 się ze mną. 554-26-20

BIURO
Instalacji, Oświetlenia i Ogrzewania
Wiktor RACK
 inżynier,
Nowy Świat 22.
Instalacje gazowe
 Lampy, piece i t. p. 19-12-5
Piece naftowe
 bez swędu i kopcju (z gwarancją).

Gracyana Brzezińskiego
 S-to Krzyska 15, vis a vis Włodzimierskiej
 Polecą
 8-92-01
Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podrózne, Poduszkiskórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterji skórzanej

Biurowo Mlyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
 Warszawa, Smolna 7.

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco. 278-52-26

Nakładem księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100, wyszło w taniem wydaniu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

KORZENIOWSKI J. „Tadeusz Bezimienny“ 3 tomy 60 kop., w ozdobnej oprawie 75 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.
 KORZENIOWSKI J. „Emeryt“ 2 tomy 40 kop., w ozdob. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
 KORZENIOWSKI J. „Wdowiec“ 2 tomy 40 kop., w ozd. opr. 55 k., z przesyłką o 0 k. drożej.
 A. MARD G. „Myśliwi w Arkanzas“, powieść z życia Indian 60 kop., w oprawie kart. 75., w oprawie ozdobnej 90 kop., z przesyłką 20 kop. drożej.

Pięć książek oprawnych dla młodzieży za 1 rubla. SERJA I-sza, Gęborski: „Markus i Aurelian“.—Verne „Zielony promień“.—Campe „Ferdynand Korteż“.—Mayne Reid „Zaginiona siostra“.—Krasiecki „Wybór bajeczek“.
 SERJA 2-ga, Cooper: „Pogromca Zwierząt“.—Cooper „Ostatni Mohikanin“.—Verne J. „Do bieguna północnego“.—Verne J. „Rozbitki“.—L. Martowicz „Wybór poezji“.

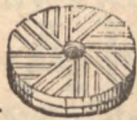
Przesyłka pocztowa każdej seryi 10 kop. Każda książka oddzielnie 25 kop. Księgarnia uskutecznia również wysyłkę na prowincję wszelkich innych książek i czasopism, po cenach katalogowych. Adresować należy: 614-12-8

Księgarnia S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr. 100, w Warszawie.

Dla Młynów

- Postawy walcowe.
- Maszyny żubrowe
- Wialnie Kaszkowe „Reform“.
- Kamienie francuskie, saskie, szląskie i toczaki.
- Perlaki zwyczajne i automatyczne.
- Turbiny, Transmissye i t. p.
- Gazę jedwabną szwajcarską.
- Kubelki elewatorowe patentowane.
- Wszelkie artykuły młyńskie w najlepszych gatunkach pod gwarancją poleca

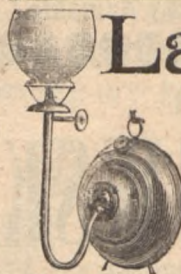
Fabryka Maszyn i Kamieni Młyńskich
Łęgiewski, Hartwig i S-ka
 Warszawa — Praga, ul. Szeroka Nr. 11.



MAGAZYN FRANCUZKI Ubiorów MĘSKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-21

Kr.-Przedmieście 53. W. Narębski.



Lampka Nocna

za pół kopiejki nafty na 25 godzin. Nie wydziela czadu. Oraz wyrabia pulwelizatory wszelkiego rodzaju, dezynfekcyjne. Gwarantuje za dobroć.

B. Skrzynecki,
 Warszawa, Chłodna 62.

26-4-2

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej

MAGAZYN MEBLI Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Polecą łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umeblowania pokoi, roboty Tapicarskie i Dekoracyjne. 564-52-20

DOMINIK PABISIEWICZ 683-12-6
 Krawiec Ubiorów Duchownych

egzystującą pracownię od roku 1881 przeniósł na przeciwko na **ul. Niecałą Nr. 4.**

WARSZAWA, Brzeza Nr. 22 m. 11.
WACŁAW PABISIEWICZ, 615-12-7
 Krawiec Ubiorów Księżych

praktykuje niegdys u s. p. Augusta Nowakowskiego, mam honor polecić się Czeigodnemu Duchowienstwu, jako robót tych specyjalista.

N° 57. FABRYKA PAROWA N° 57.

Kakao, Czekolady i Cukrów RIESE i PIOTROWSKI

w Warszawie. 619-12-12

Niniejszem mamy honor podać do łaskawej wiadomości Szan. Odbiorców, iż w dniu 21 Września r. b. otworzyliśmy przy ulicy **Nowy-Swiat № 57** w domu W-go A. Wilczewskiego **szóstą Filję**

składu nasz-go i takową zaopatrywać będziemy codziennie w świeży towar w wyborowym gatunku.
 Dziękując uprzejmie za dotychczasowe 40-to letnie zaufanie, polecamy się i nadal łaskawym względem Szan. Publiczności.

Z poważaniem
Riese i Piotrowski.

N° 57. N° 57.

WAGI STEMPLOWANE poleca fabryka **G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA** Warszawa, Chłodna 19. 572 52-18



Skład Instrumentów Muzycznych O. Herde
WARSZAWA
 Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-23

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

38 Nowy-Swiat w Warszawie. **A. KULESZO** **SKŁAD** fabryczny **TRUMIEN** oraz **MAGAZYN** **POGRZEBOWY** 588 najtaniej załatwia 10-9 pogrzeby i przewożenie zwłok.
 Wielki wybór **WIENCÓW** od 65 kop., **KAPELUSZY** żałobnych, **KREPY** i t. p.

DYREKCJA

31—20—2

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

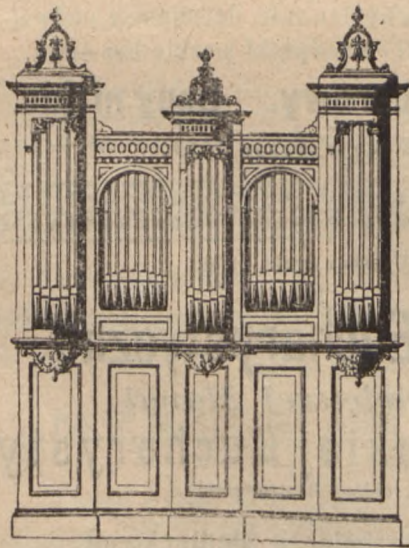
działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów Ziemiopłodów, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij Królestwa Polskiego** mieści się w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,406 k. 72.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.



Istniejąca od 40 lat

6—13—4

Fabryka Organów Kościelnych

dawniej

Józef Szymański i Syn

obecnie

BRACIA SZYMAŃSCY

Pozostaje nadal przy ulicy **CHŁODNEJ 34** w Warszawie.

Organy wykonywamy sumiennie i praktycznie na dogodnych warunkach oraz reperacye i konserwacye organów, z czem polecamy się Szanownemu Duchowienstwu

Antoni i Stanisław

Bracia Szymańscy.

BANK DOMOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premjowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652 52 11

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 599 - 12 - 10

DOM BANKOWY 578-26-8

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowanie wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;
rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J.E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J.E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J.E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J.E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Oczynawstwo: żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy św. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletki“ we Włocławku, gub. warszawska; najlepiej udawać się wprost do Redakcji, bez pośrednictwa księgarni.

Cena ogłoszeń w „Homiletce“: za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50. 9-2-2

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-3

„Samouczek:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (**Reussnera**), ulica Złota Nr. 6 w Warszawie.

HISTORIA Życia Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata

napisana przez

X. M. Compans,

Dyrektora seminarium Św. Fermina
w Paryżu 1786 r.

Z francuskiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi przez

X. Szymona Domańskiego,

proboszcza Archidiecezyi Warszawskiej,

w celu rozszerzenia powiększonego dzieła, **cena obniża się** z rub. 1 kop. 80 **na rub. 1**, z przesyłką pocztową z rub. 2 kop. 20 **na rub. 1 kop. 40**. Jest do nabycia we wszystkich księgarniach warszawskich. 621-6-3

Skład główny w księgarni **Wendego i Ska.**

A. Zwoliński

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste,

Hortensya № 7 m. 28.



— Ach, kochany eskulapie,
Oszczędź swej fatygi —
Już o zdrowie się nie trapię,
Mam radykał z **Rygi!**

W krótkim czasie zmiana wielka,
Osobliwe dziwo!

A przyczyną ta butelka...

Porterek i piwo!

Czuję werwy zasób duży,

Sypiam jak zarzęnięty —

Waldschloesschen mi lepiej służy

POMYŚLNY ZWROT. Niż medykamenty! .. 34-1

„WALDSCHLOESSCHEN“ — RYGA.

Skład główny Piwa i Porteru
Warszawa-Praga: ul. Strzelecka 25. Telef. 33.

J. Gąsiorowska

poleca: **Pończochy** damskie, dziecinne z podwójnymi kolanami. **Skarpetki** męskie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353-12-12

Wyszło z druku dzieło
p. t.

Życie Eucharystyczne Najświętszej Maryi Matki Boskiej Eucharystyi

ozdobione ilustracyami

przez

Księdza Kazimierza Siedleckiego.

Cena rb. 2 kop. 25, z przesyłką pocztową rb. 2 kop. 75.

Nabywać można u autora w Częstochowie,
w klasztorze na Jasnej Górze. 378-6-6

M E L O M A N

Miesięcznik Nutowy.

poświęcony nowościom muzycznym swojskich i zagranicznych kompozytorów.

Zamieszcza utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper i tańce. Daje rocznie 200 stronnie nut dużego formatu. Każdy utwór drukuje się w oddzielnej okładce.

W roku 1902 obok celniejszych nowości na fortepian, każdy numer zawierać będzie utwór do śpiewu i na skrzypce. Tym sposobem roczny komplet Melomana utworzy piękne album muzyczne, wartości, według cen księgarskich, przeszło 20 rubli.

Meloman odpowiada wymaganiom najbardziej postępowym, nadaje się bowiem znakomicie do zastosowania w celach popularnej pedagogiki muzycznej, może służyć wzorem dla studyujących kompozycje, lub jako biblioteka dla dyrektorów orkiestr i kapeli wojskowych, wreszcie dla wszystkich interesujących się literaturą muzyczną ostatniej doby.

Czasopismo daje w ciągu trzech lat 230 utworów (w tem 160 na fortepian) autorów jak: Borkowski B., Bursa St., Grosman L., Konopasek F., Kowalski H., Maszyński P., Michałowski A., Moszkowski M., Münchheimer A., Noskowski Z., Paderewski I., Rzepko W., Żeleński W. i wielu innych; zagranicznych: d'Albert E., Dubois T., Godard B., Grieg E., Grünfeld A., Lack T., Longo A., Massenet I., Reinecke K., Sgambati G., Sinding Chr., Szytte L., Wachs P. i t. d.

Prenumerata w Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie 2.50, kwartalnie 1.25.

z przesyłką pocztową: " 6 " " 3, " " 1.50.

Numer pojedynczy 80 kop. pozostałe z lat poprzednich po 40 kop.

Adres redakcyi: **Warszawa, Warecka 15.** Prenumeratę przyjmują również wszystkie księgarnie, Agentura dla Galicji: u **St. Sokołowskiego** we Lwowie, Pasaż Hausmana 9. 35-1

Redaktor i wydawca **Leon Chojecki.**

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica **MIGDOWA** № 8 nowy

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Elixir do zębów.
Essencye octową.
Frakki do bielizny różne.
Farby olejne i lakiery.
Gąbki toaletowe i powozowe.
Glans do bucików.

Kadzidło kościelne.
Kakao Van Houtena.
Krede oo zębów.
Krochmala różne.
Masę woskową do posadzek.
Oceł winny.
Olejek do wody Kolońskiej.
Oliwę nicejską świeżą.

Pastyłki do wódek i likierów.
Perfумы angielskie i francuskie.
Proszek dalmacki na robactwo.
Tran lekarski.
Wodę kolońską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne. 693-12-8

ŚRÓTOWNIK

do pośladków na paszę

33-1

jest do sprzedania z powodu nowej akcyzy

Towarzystwo Akcyjne Browaru „Chmiel“
Ogrodowa 62.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St. Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 667-12-12

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Egzystująca od r. 1890. Przeniesiona z Petersburga

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

507-26-15

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPONSKICH

w najnowszym stylu

oraz Fabryka Ram Złoconych, robót kościelnych i salonowych

Jana KRZYSTOWSKIEGO w Warszawie, Chmielna 19 róg Brackiej.

Odnawiam najtaniej Ołtarze i wszelkie roboty kościelne.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

SKŁAD HERBATY Stefana Tertusa

Z przyczyn od firmy i Zarządu niezależnych, przeniesionym został tymczasowo na ul. Wielką № 35 mieszkanie 9. na parterze od frontu.

Ceny umiarkowane.

Ceny umiarkowane.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelnic

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie
59j-52-16 wle i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaz detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 4 7



Fonotypia Warszawska

ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 35.

Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L'aiglon“ w pudełku tekturowem	Rb. 18,00
Fonograf „L'aiglon“ w pudełku drewnianem	„ 22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr.	„ 23,00
„ „ „Le Français“ z mocn. mech.	„ 50,00
Tuba „wyginana niklowana mała	„ 3,00
„ „ „średnia	„ 4,00
„ „ „duża	„ 6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	„ 4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	„ 7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec	„ 18,00
Walki puste polerow. za 10 szt.	„ 6,00
„ „ nagr. i naśpiew. za 10 szt.	„ 12,00
Walki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50 za 1 szt.	„ 3,00
Przelanie walk. zbitych za 10 szt	„ 1,20
Obtoczenie i polerow. walków zwykłych 10 szt.	„ 0,35
„ „ „dużych 1 sztuka	„ 0,75
Zamiana walków zgranych na orkiestrowe zwyczaj. z dopłatą od sztuki	„ 0,75
Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Oczosnowskiej: Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój małeńki; Dziewczę z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesola; Do mnie pójdz; Do Ciebie głos i Dary Moniuszki.	

Wysyłka za zaliczeniem! 678-13-3

P. BITSCHAN

Fabryka Sztyldów

155-52-47

Przedmiotów Dewocyjnych
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Żłobki z Bożem Narodzeniem od małych do wielkich.

Dzieciątka do Żłobków różnych wielkości.

Żelaza do pieczenia opłatków w rozmaitych deseniach.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji. Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
541 Setki podziękowań. 52-3

ERYWANÓW FABRYCZNY SKŁAD

K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI

Nr. 16. ERYWAŃSKA Nr. 16.

Poleca: Obicia meblowe, Firanki, Portyery, Kapy, Serwety Chodniki, Ceraty, Gobeliny etc. Ceny najniższe. 477-52-34

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-26

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarzski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-23

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuskiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655-26-6

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.